Nr. 181. Lwów — Piątek dnia 7 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Reklamy [illegible]
Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO [illegible]“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kajetana W. — Jermołaja	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 50	Długość dnia g. 14 m. 30
Jutro: św. Cyryaka — Pantałejmona	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 7 „ 20	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

W historyi obłędów, trapiących biedną ludzkość od samego zarania jej ziemskich kolei, zajmuje obłęd kolonizatorski miejsce poczesne. Wielcy zdobywcy w wieku XVI, pod których mieczem padały starożytne państwa amerykańskie, przedstawiają nam klasyczny typ tego szaleństwa. Dotknięty był niem Kortez, dotknięty był Pizarro. Każdy z tych wodzów jest wybornym okazem człowieka, który pod wpływem niezwykłych warunków, popadł w chorobliwe zboczenie.

Jak wszystko na świecie, tak i obłęd kolonizatorski, przechodził przez różne koleje. Ma on także swą historyę i nie przedstawia się dziś w tej samej postaci, w jakiej go oglądano lat temu czterysta.

Hiszpanie zdobywali Amerykę w epoce, w której każda wojna była barbarzyńską. Nie rozprawiano wówczas o prawach człowieka, nie wiedziano o konwencyi genewskiej, nie rozróżniano w kraju zawojowanym dóbr rządowych od mienia prywatnego. Łupienie zdobytych miast uchodziło za rzecz godziwą. Wymuszanie okupu za jeńców nie przynosiło ujmy nikomu. Na ziemi amerykańskiej rozwinęło się do potwornych rozmiarów to, co równocześnie w złagodzonej formie działo się w Europie.

Dziś jest inaczej. Dziś mieszkańców zdobytego kraju nikt nie uważa za niewolników zwycięskiego wodza. Dziś nawet jeniec wojenny nie staje się własnością zwycięzcy. Bat nie zmusza już ludności podbitej do robocizny, a poszanowanie wiary ludów pokonanych stało się jednym z zasadniczych punktów cywilizacyi. Pizarro mógł się usprawiedliwiać wychowaniem, które odebrał, pojęciami, napełniającemi atmosferę, którą oddychał, przykładem wodzów i królów współczesnych. Lecz czem się usprawiedliwia Niemiec, lub Anglik, szukający dziś szczęścia w Ameryce?

Usprawiedliwia się on „zasadą“ (na wszystko dziś są zasady!) że każdy członek wielkiej rodziny europejskiej, stanąwszy na ziemi podzwrotnikowej, nadbiera odrazu praw, których nie miał w domu. Jest on opatrznościowem narzędziem wielkiej idei dziejowej i dlatego wolno mu więcej, niż ludziom, osiadłym gdzieindziej. Jako kolonizator, jest istotą wyższą i uprzywilejowaną. Biały kolor skóry robi go naturalnym sędzią i panem czarnych. Wolno mu wymierzać im wyroki i wykonywać je natychmiast. Jeżeli jest surowy, należy mu się za to wdzięczność bez granic. Za cywilizatorskie jego trudy nie będzie wynagrodzony przesadnie, jeżeli na początek przywłaszczy sobie połowę trzód, które dotychczas byłyby własnością krajowców. Kto odmiennego jest zdania, dopuszcza się winy, bo krępuje istotę wyższą w spełnianiu misyi dziejowej. Ale nagrody materyalne nie zaspakajają kolonisty. Po pracy idą on rozrywek. Gdy go ziewa jego chyli się do czerni, żony młodych murzynów powinien mieć na chwile wieczorowe. Plemię miejscowe powinno zrozumieć, że ten, kto się dla cywilizacyi poświęca, może wymagać za to jakiejś uciechy. Kto tego nie rozumie, zasługuje na karę. Jedyną zaś karą, mogącą trafić murzynom do przekonania, jest, zdaniem kolonisty Niemca, kara śmierci.

Aby odtworzyć w myśli proces powstawania takich pojęć, trzeba mieć kilka okoliczności na względzie. Trzeba pamiętać, że Europejczycy, osiedleni wśród czarnych, tworzą grono nieliczne, odcięte od reszty cywilizowanego społeczeństwa, nieulegające jego wpływom, [illegible] jego opinii i kontroli, a związane między sobą węzłem niezmiernie silnym, węzłem wspólnego interesu. Czyż trudno zrozumieć, że w takich warunkach interes rozstrzyga o wszystkiem? Natury zdziczałe i brutalne pojmują go w sposób właściwy. Towarzysze, kierowani jednakową pobudką, utwierdzają się wzajemnie w obłędzie. I oto na ogromnym obszarze Afryki wytwarza się odrębna etyka, odmienny pogląd na godność ludzką i na prawo podboju. Rodzi się w kole zdobywców jakaś inna, dla nas niezrozumiała opinia publiczna, pobłażliwa dla nadużyć dokonanych, zachęcająca do nowych. Egoizm jest tam ostateczną działającą pobudką, a samowola ułatwia wprowadzenie tej etyki w czyn. Skoro zaś weszła raz w życie, rodzi się natychmiast tradycya i to, co przed rokiem uchodziło za wybryk, staje się normą i zatwardziałych — usprawiedliwia po upływie roku lepszych i bardziej ludzkich przed ich własnem sumieniem.

Ale kolonista dzisiejszy jest także dziećkiem wieku XIX. Pizarro nie filozofował i w deklamacye się nie bawił. Natomiast naśladowcy jego potrzebują teoryi, któraby im posłużyła za płaszczyk wygodny. Długo nie trzeba było jej szukać. Wszak są biali, jak reszta Europejczyków, wszak umieją czytać i pisać, używają broni wielostrzałowej, wystawiać córki i rozprawiać o polityce, czyż więc nie mają prawa identyfikować się ze światem cywilizowanym i utrzymywać, że co jest niezbędnem dla dogodzenia ich samolubstwa, jest także niezbędne dla dobra cywilizacyi.

Ale takiej teoryi, której tytuł — Ausrotten! — my dobrze znamy, nie rozumieją afrykańskie dzieci natury. Cierpliwe są one, bo nawykłe do okrucieństw krwawych niewolników, a jednak nie mogą wytrzymać i doprowadzone do ostateczności, idą z drewnianemi dzidami na europejskie bagnety i mitraliezy — idą i zwyciężają. Cały ogromny kraj Matabelski i drugi zwany Rodesyą, jest teatrem rozpaczliwej, krwawej walki murzynów z europejskimi kolonistami.

Nadeszła do Londynu wiadomość o porażce, jaką poniósł dowódzca wyprawy angielskiej, pułkownik Nicholson. Na czele 300 ludzi zapuścił się on niebacznie w wąwóz górski, obsadzony przez krajowców. Powtórzyło się na mniejsze rozmiary to, co zaszło pod Aduą: Anglik, szczęśliwszy od Baratierego, zdołał ustąpi z niedobitkami; klęska da się oczywiście powetować, a jedynym jej skutkiem będzie to, że plemię Matabelów, zagrzane złudną nadzieją zwycięstwa, z większym zapałem będzie się broniło od kolonistów i większemi stratami przypłaci swój opór. Nie powiedzie się murzynom południowo-afrykańskim tak, jak się powiodło Menelikowi. Chamberlain nie pójdzie śladem Rudiniego i nie zrzeknie się zdobyczy.

Nad porażką Nicholsona nikt w Europie boleć nie będzie, z wyjątkiem tych, którzy w owej potyczce stracili swych najbliższych i tych, którzy w zniszczonych przez murzynów przedsiębiorstwach ulokowali swe kapitały.

Czy pożałuje kto cywilizacyi, w której imieniu zmieniono Afrykę w piekło barbarzyństwa, zaopatrzonego w najlepsze narzędzia zniszczenia i w dzikość, z której wykwitł okrzyk „Ausrotten!“ — ten w dziedzinie uczuć ostatni kwiat cywilizacyi?

Przewrotny Albion — Piękna Helena.

Piszą nam z Wiednia 4 sierpnia:

Zagmatwana niedokładnemi depeszami kwestya blokady Krety powoli się wyjaśnia. Pierwsza poruszyła ją *Köln. Ztg*. Na to odpowiedział *Times*, że Anglia nie mogłaby wziąć udziału w podobnym kroku. Dziennik londyński twierdził, że projekt blokady podała Rosya; aby jednak nie skompromitować się wobec chrześcijańskich narodów półwyspu, którym się od dawna narzuca na opiekunkę, wysunęła naprzód inne mocarstwa, prawdopodobnie Austro-Węgry (?). Dalej *Times* dowodził, że Anglia nie mogłaby się zgodzić na jednostronną interwencyę na korzyść nierządu tureckiego. Świeżo *Köln. Ztg* w odpowiedzi na artykuł *Timesa* wprost oskarża Anglię nietylko o zakłócenie koncertu europejskiego, ale nawet o przewrotny zamiar: wywołania wojny na stałym lądzie!! „Qui prouvé trop, ne prouvé rien.“ Anglia w roku zeszłym zalecała wspólną akcyę mocarstw celem zmuszenia Turcyi do przeprowadzenia koniecznych reform w Armenii. Mocarstwa nie zgodziły się na to, ponieważ opierała się Rosya. Teraz znów Rosya — według twierdzenia organu angielskiego — zaleca interwencyę w Krecie na korzyść Turcyi. W jednym jak w drugim razie Rosyi chodziło o to, aby przedłużyć nieznośny stan w Turcyi i zachować sobie na przyszłość wygodny pretekst interwencyi, gdy jej będzie na rękę. Jeżeli to postępowanie rządu rosyjskiego jest konsekwentne, to oczywiście na odwrót najprostsza konsekwencya Anglii — która w roku zeszłym zmuszenie Turcyi do przeprowadzenia reform w Armenii uważała za konieczne — zabrania teraz uczestniczyć w interwencyi na korzyść nierządu tureckiego w Krecie. Na wytłumaczenie zachowania się Anglii nie potrzeba więc wcale sztucznych argumentów przesadnej podejrzliwości, do jakich się ucieka zaślepiona nienawiścią do W. Brytanii *Köln. Ztg.* Rzecz jest bardzo prosta. Anglia straciła wiarę w zdolność Turcyi zreformowania się; nie życzy sobie i nie może sobie życzyć, aby pod pozorem przyjaźni dla Turcyi Rosya de facto nie opanowała Carogrodu itd., a zatem pragnie raczej, aby np. Armenia otrzymała zupełną autonomię, a Kreta została przyłączoną do Grecyi. Wszystko to jest tak jasne i logiczne, że nie potrzeba wcale podejrzywać Anglii o straszny zamiar wywołania na tle kwestyi kreteńskiej ogólnej konflagracyi europejskiej, którejby sama przypatrywała się z pewnem nieludzkiem zadowoleniem.

Przed 10 laty Francya nie przyłączyła się do interwencyi innych mocarstw, która powstrzymała wtedy Grecyę od wojny z Turcyą, a jednak nikt wtedy nie oskarżał Francyi o zamiar — wywołania powszechnej wojny, lecz uwzględniano dawne przyjaźne związki Francyi z Grecyą. Dla czegóżby dziś nie uwzględniano równie dawnych przyjaźnych związków Anglii z Grecyą? Dotychczas zresztą kwestya blokady Krety, a zatem interwencyi na korzyść Turcyi, znajduje się w stadyum dyskusyi dziennikarskiej. Może pierwszy artykuł *Gazety Kolońskiej* był tylko tak zwanym *ballon d'essai*, a wskutek odpowiedzi dzienników angielskich stracił znaczenie. Urzędownie dotąd pono żadne mocarstwo nie zaproponowało blokady. Przedewszystkiem twierdzenie *Timesa*, że ulegając życzeniom rządu angielskiego, tutejszy zaproponuje blokadę, wydaje się bardzo problematycznem. Hr. Gołuchowski dotąd starał się przedewszystkiem utrzymać zgodę wszystkich mocarstw. W roku zeszłym, choć z razu propozycye margrabiego Salisburego co do wspólnej akcyi w Armenii uznał jako słuszne, cofnął się, gdy Rosya odmówiła swej kooperacyi; trudno przypuścić, aby teraz brał na siebie odpowiedzialność inicyatywy w akcyi, której Anglia odmawia poparcia. Bądź co bądź nie obawiamy się wcale, aby kwestya kreteńska wywołała zawikłania europejskie. Z różnych kwestyj, które nierząd turecki stawia na porządku dziennym, właśnie kreteńska jest najbardziej zlokalizowana i najmniej grozi ogólnemi zawikłaniami. Prawda, że odłączenie Krety od Turcyi naruszałoby traktat berliński, ale ten traktat w ostatniem dziesięcioleciu doznał tyle ważnych zmian (Batum, Rumelia etc.), że byłoby niedorzecznością upierać się przy jego tekście w kwestyi kreteńskiej.

Świeża korespondencya z Czarnogóry, ogłoszona w *Gazette Piemontese*, rozwodzi się nad ewentualnością zaręczyn królewicza włoskiego z księżniczką Heleną, podnosząc prawdopodobieństwo tej kombinacyi i zapewniając, że szczera miłość kojarzy ten związek. Jest przedewszystkiem uwagi godnym faktem, że dotąd wszelkie odnośne doniesienia pochodzą wyłącznie ze źródeł cetyńskich. W Rzymie już urzędownie zaprzeczono tym pogłoskom. Pojawiły się one jednak ponownie na podstawie faktu, że ks. Nikita w Kotarze zamówił kwiaty i chorągwie o barwach włoskich. Królewicz Wiktor Emanuel temi dniami z Neapolu wyjechał na swym parowcu, aby odbyć przejażdżkę na wschód, jak zaznaczają dzienniki włoskie. Z Cetynii natomiast donoszą, że królewicz zawita do Czarnogóry. To jeszcze nie dowodziłoby, że zamierza tam prosić o rękę pięknej Heleny. Dotąd przynajmniej projekt takiego związku wydaje się problematycznym. Przedewszystkiem sprzeciwia mu się różnica wyznania. Różne dzienniki słowiańskie donosiły, że księżniczka Helena „za pozwoleniem cara“ przejdzie na łono Kościoła katolickiego. Pozwolenia cara w tej mierze nie potrzeba, bo prawosławny kościół czarnogórski jest samodzielnym. Jak wiadomo od r. 1516 nad Czarnogórą panował metropolita tamtejszy, czyli władyka. W r. 1697 zasiadł na tronie książęcym władyka Danilo Petrowicz, protoplasta teraźniejszej dynastyi. Dopiero w r. 1851 władyka Danilo zrzekł się swej władzy kościelnej, którą odtąd piastuje osobny metropolita. Zapewne nie sprzeciwiałby się on stanowczo, gdyby ks. Nikita zgodził się na przejście córki na łono Kościoła katolickiego. Zważywszy jednak, jakie wyobrażenia w tym względzie panują w Petersburgu, nie jest rzeczą prawdopodobną, aby „jedyny przyjaciel“ zmarłego cara zechciał przyzwolić na konwersyę córki. Według doniesień z Czarnogóry do praskich *Narodnich Listów*, katolicki biskup Bazu (Antivari), znany protektor ks. Stojałowskiego, niedawno wyjechał do Rzymu pod pozorem odwiedzenia Ojca św., ale rzeczywiście celem ułożenia małżeństwa pomiędzy księżniczką Heleną a Wiktorem Emanuelem. Tenże korespondent zapewnia, że księżniczka pozostanie prawosławną i będzie miała swą kaplicę prawosławną w Rzymie. Otóż trudno w to uwierzyć. Wprawdzie wielka księżna Olga, wyszedłszy za króla wirtembergskiego, protestanta, pozostała prawosławną, ale prawosławna królowa katolickich Włoch, rezydująca w pobliżu Watykanu, byłaby zbyt rażącą anomalią. Tymczasem więc niewątpliwym jest tylko fakt, że w Cetynii gorąco pragną królewskiego zięcia i nowinkami dziennikarskiemi usiłują przygotować tę kombinacyę.

Korespondencye.

Poznań w sierpniu.

Katowickie Towarzystwo przemysłowe obchodziło w zeszłym miesiącu czwartą rocznicę istnienia i chciało przy tej sposobności urządzić pochód wraz z innemi polskiemi towarzystwami. Policya zakazała pochodu, a Towarzystwo przemysłowe wysłało telegraficznie zażalenie do rejencyi w Opolu. Prezydent rejencyi odpowiedział, że z decyzyą się wstrzymuje póki policya katowicka nie zda sprawy z przyczyn swego postępowania. W ten sposób uroczystość odbyła się bez pochodu. Dopiero po trzech tygodniach nadeszła ostateczna rezolucya prezydenta zatwierdzająca zakaz policyi. Powtórzyło się więc prawie kubek w kubek to samo, co z naszym zjazdem Sokołów. Przypominam przytem, że to samo Towarzystwo przemysłowe miało niedawno proces polityczny i od tego czasu utraciło mir w sferach rządowych. Czy część winy nie leży także po stronie zbyt ochoczego Towarzystwa, roztrzygać nie mogę; w każdym razie zastanawiającą jest okoliczność, że pochód ten miał się odbyć ze współudziałem innych zaproszonych na uroczystość towarzystw. Może i nie było w tem zamiaru demonstracyi, wątpię jednak, aby można było chwalić tak gremialne i hałaśliwe manifestowanie polskości przy tak drobnej zresztą okazyi.

O wiele lojalniej zachowuje się katowicki Związek robotniczy stojący pod kierownictwem księży. To też policya nie tamuje działalności tego towarzystwa, zezwala nawet na uroczyste pochody przy nadarzonych okazyach. Dla naszych górników związek ów jest jakby drugą rodziną. W niedzielę zamiast iść do niemieckich szynków, wolą oni przyjść do lokalu Związku, przeczytać coś polskiego lub przysłuchać się skromnej, pouczającej pogadance. Za to też niemieccy szowiniści prowadzą przeciwko tej szczerze patryotycznej propagandzie gwałtowną walkę. Zwłaszcza jest kilku zuchwałych urzędników kopalni, którzy wprost rozkazują górnikom występować z polskich towarzystw, a gdy który się sprzeciwi, temu grożą wydaleniem.

Przy tej sposobności uczynię spostrzeżenie ogólnej natury. Oto, podczas gdy rząd i władze postępują z nami surowo, często bezwzględnie, lecz z chłodem, cechującym konsekwentną politykę, z prywatnej strony od Niemców spotyka nas nienawiść granicząca z namiętnością, z manią. Ludzie, którym osobiście nic złego nie wyrządziliśmy, prześladują nas jak wrogów śmiertelnych. Historya kiedyś wytłómaczy to psychiczne zboczenie. Oto na ręce przewodniczącego Towarzystwa przemysłowego przyszedł taki list od pewnego urzędnika kopalni: „Pan jesteś przewodniczącym polskiego Towarzystwa przemysłowców, otóż oświadczam Panu, że czuję konieczną potrzebę zemszczenia się na tem całem Towarzystwie i t. d.“ Takie listy nie są rzadkością (przypomnę tylko osławione odezwy inspektora Hasemanna), a czynne postępowanie tchnie takim samym jadem nienawiści. Mało zaś jest takich sprawiedliwych Niemców, jak p. Goecke, dyrektor fabryki w Mątwach. Jeden z jego urzędników, hakatysta, spotykając Sokołów inowrocławskich, wyraził się do otaczających osób: „Czy nie ma bomby, aby to niecne towarzystwo wysadzić w powietrze?“ Zajście to opisały polskie gazety, a p. Goecke, dowiedziawszy się o niem, oburzył się i chciał wydalić owego urzędnika i tylko na gorące prośby zmienił karę na łagodniejszą, napomniawszy przy tej sposobności wszystkich innych urzędników, aby nie szerzyli waśni między obu narodowościami.

Tutejsze hakatystki rozesłały do wszystkich Niemek okólnik, wzywający do gorliwszego popierania upadającego (!) przemysłu niemieckiego. Okólnik ten zaczyna się temi słowy:

„Wielce szanowna Pani! Opłakane położenie tutejszego drobnego przemysłu i kupiectwa wymaga sprężystego poparcia — inaczej polska propaganda wyprze całkiem z dzielnicy tej przemysł niemiecki. W zastraszający sposób zmniejszyła się liczba niemieckich kupców i przemysłowców w prowincyi Poznańskiej i Prusach Zachodnich. Nie zawsze wychodźcy znaleźli w innych prowincyach, nie znając dostatecznie tam panujących zwyczajów i stosunków, dostateczne utrzymanie, tak, że w straszną popadli nędzę. Gdy z jednej strony polski przemysł cieszy się poparciem kół polskich świadomych celu — z drugiej strony przyczynia się do zaniku niemieckiego przemysłu niemiecka obojętność w sprawach narodowych. Drobny szczególniej przemysł na kresach powinny popierać klasy posiadające“.

Widzimy tu z jednej strony umyślną przesadę w kreśleniu stosunków niemieckich, z drugiej zaś strony możemy się cieszyć takiem uznaniem naszej solidarności. Co się zaś tyczy owej „niemieckiej obojętności“, to rzecz jest łatwa do wytłómaczenia: oto kupcy niemieccy zanadto rachują na patryotyzm swojej publiczności i podają jej lichy towar.

Ukończony już w całem W. Ks. Poznańskiem zbiór żyta nie zupełnie odpowiedział początkowym, co prawda, dość wygórowanym oczekiwaniom. Jedynie ilość zbioru jest zadowalająca; przeciętnie sprzątnięto dwa ra-

---

8)

K. W. . . . l.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force“).

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie, wypiciu przy kominie czarnej kawy i wypaleniu fajek, przeniosło się całe towarzystwo do salonu, a uproszony przez księżnę Argödy zaśpiewał prawdziwym wiedeńskim żargonem kilka tamtejszych ludowych piosenek, a więc: „O, theure Margarethe!“, „Fiakerlied“, a nawet dawniejsze, jak: „Weidlingau“, „Kuss-Walzer“ itp. Uproszono też i panie, żeby śpiewały, a że nastrój tego towarzyskiego koncertu już się zrobił był nieco lekkim — w wiedeńskim stylu — zaśpiewała pani Wanda nie bez złośliwej intencyi ku Mimi piosenkę z operetki „Der Obersteiger“. [1])

„Der Ball ist so zu sagen
Nur eine Art von Jagd,
Wobei die Mädchen jagen
Auf Männer unverzagt. [2])

a powtarzając refrain:

Mädel, gehst du auf die Pürsch,
Schiess' nicht auf die Hasen;
Aber kommt ein Edelhirsch,
Gleich wie weggeblasen.“ [3])

patrzała przytem wyraziście na Mimi.

Z kolei proszona pani Helena, dostrajając się do panującego owego wieczora stylu, zaśpiewała także z „Obersteigera“:

„Sei mir nicht bös', es kann nicht sein;
Sei mir nicht bös' und füg' dich drein;
Sei mir nicht bös' und mach' kein G'sicht,
Beschütz' dich Gott, vergiss mein nicht! [4])

Argödy pilnie flirtował z panią Wandą przez cały wieczór, wskutek czego znów Staś się chmurzył; a nazajutrz na polowaniu jechali obydwaj obok niej i obydwaj ją „pilotowali“. Staś „kontraktowo“, a Węgier na ochotnika.

Tak minęło parę dni, spadł deszcz, teren stał się cięższym, a po mokrym tropie psy goniły szybciej, to też cięższą była dla koni robota.

W miarę, jak się wzmagał flirt między panią Wandą a Argödym, Staś coraz bardziej posępniał; zdarzało się nawet, że pomimo wykwintnej swej grzeczności czasem szorstko jej coś odpowiedział. Wreszcie, wracając z jakiegoś polowania, kiedy Argödy asystował koło powozów, w których siedziały księżna i hrabina Irena, Staś z panią Wandą wybrali się naprzód; a choć rozmawiali półgłosem, widocznem było, że się jakaś żywa między niemi odbywała dyskusya.

Kiedy powrócono do zamku i wypito herbatę, Julka rozbierając pannę Mimi powiedziała, że słyszała, jak pan Stanisław powiedział pani Wandzie „w bibliotece zaraz“.

Hrabina Zofia w tej chwili wyszła, zalecając córce, aby nie schodziła na dół, dopóki ona nie wróci, i także nie przebierze się do obiadu. Biblioteka była na piętrze, z obu stron przytykały do niej gościnne pokoje, a z trzeciej były drzwi od korytarza, przysłonięte ciężką portyerą. Skradając się lekkim, jak kot, krokiem, hrabina Zofia posłyszała w bibliotece jakąś żywą dyskusyę między Stasiem a panią Wandą. Widocznie była to scena zazdrości o hrabiego Argödy, a że pani Wanda miała zwyczaj mówić głośno, pani Zofia nie potrzebowała wcale podsłuchiwać. W końcu po obopólnych tłumaczeniach zrobiło się cicho, a wtedy hrabina Zofia już nie mogła wytrzymać; podeszła cicho, odchyliła portyerę i zobaczyła na otomanie panią Wandę w objęciach Stasia. Oni oboje, obsypując się pieszczotami, zapomnieli o świecie całym; więc i o tem, że ich ktoś może podglądać; a pani Zofia opuściła portyerę, i równie cichym krokiem odeszła do swego mieszkania.

W pół godziny później posłała Julkę z zapytaniem do pani Wandy, czy ją zechce przyjąć, skoro się ubierze.

Pani Wanda, nieco zdziwiona, odpowiedziała, że już jest ubrana, i oczekuje.

Hrabina weszła poważnie i pompatyczna, niby historycznej pamięci „Kornelia, matka Gracchów“, usiadła, i z miejsca powiedziała.

— Widziałam i słyszałam państwa, to jest panią z panem Stanisławem, przed pół godziną w bibliotece; stałam za portyerą, ale wyście nie mieli wyobrażenia o tem, że was ktoś podpatrzyć może; zanadto byliście sobą zajęci.

Wanda zerwała się, blednąc, i zawołała:

— A, to niegodziwie!

— Dlaczego? Wszak korytarz dla wszstkich otwarty, ale mogliście te rzeczy dyskretnie urządzić. Gdyby zamiast mnie była tam przyszła moja córka . . . :

Wanda była zupełnie zmięszana; korzystając z tego hrabina Zofia już rozkazującym tonem rzekła:

— Pojmuje pani, że ja z córką nie mogę bawić w domu, gdzie się dzieją takie rzeczy, bo jej nie chcę narażać na zgorszenie.

— O! czyż ona taka niewinna? — wykrzyknęła Wanda.

— Mniejsza o to, za taką uchodzić musi, a pani się jej wychowaniem nie zajmowałaś.

— Więc o cóż pani chodzi?

— Stawiam pani alternatywę: albo pani jutro wyjedzie pod jakimkolwiek pozorem: odebranej depeszy, albo listu, albo ja wyjadę z Mimi; ale jeśli ja będę musiała wyjechać, to opowiem księżnie scenę w bibliotece i powiem jej, że nie mogę z córką bywać w domu, gdzie się dzieją takie skandale. A wtedy...

Pani Wanda była literalnie przygnębiona.

— Wyjadę — odrzekła — tylko nie jutro; niech mi pani da dwa dni czasu, żeby pozór jakiś znaleźć; nie mogę tak wylecieć jak wróbel z pod strzechy; ale wyjadę z pewnością. Czy mogę panią prosić — rzekła bardzo pokornie — aby pani nikomu o tej naszej rozmowie nie wspominała?

— Jeśli pani wyjedzie, zgadzam się i na to; ale termin do dwóch dni.

Wstała, nie żegnając się, dumna i sztywna wyszła na korytarz, i powróciła po Mimi, aby z nią razem zejść na dół.

Po jej wyjściu pani Wanda spazmatycznie się rozszlochała, leżała na sofie z twarzą rękoma przysłoniętą, a przez palce łzy kapały, i nagle uczuła jakąś nienawiść do tego Stasia, który był bezwiednie powodem owej upokarzającej sceny.

Kiedy zadzwoniono pierwszy raz do obiadu, przemyła oczy zimną wodą, aby śladów łez znać nie było, i zeszła piękna, rozpromieniona, jak zawsze. Przy obiedzie siedziała pomiędzy Stasiem a Argödym, ale na pierwszego już wcale nie zwracała uwagi, za to z Węgrem flirt coraz silniej postępował.

Po obiedzie nastąpił dalszy ciąg przy kominie.

Nazajutrz na polowaniu już hrabia Argödy nie odstępował pani Wandy, pilotowali ją we dwóch ze Stasiem, który wyglądał jednak nieco chmurny i niby obrażony.

Po polowaniu przy herbacie pani Wanda, przeczytawszy listy z poczty nadeszłe, zapowiedziała, że nazajutrz musi wyjeżdżać.

Staś wlepił w nią oczy pytająco, a ona swoje spuściła, nie chcąc się spotkać z jego spojrzeniem.

We dwa dni później wyjechała, a w kilka dni po niej hrabia Argödy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) „Sztygar“.

[2]) Bal jest właściwie polowaniem, na którem panny zacięcie polują na mężów.

[3]) Dzieweczko, idąc na zasiadkę, nie strzelaj do zająca; ale jeśli wyjdzie jeleń, pal jak w jasną świecę.

[4]) Nie bądź mi krzyw, nie może być; nie bądź mi krzyw i zgódź się z losem; nie gniewaj się i nie chmurz się; niech cię Bóg ma w swej opiece; nie zapominaj o mnie!

Sprostowanie pomyłek druku w feljetonie siódmym w nrze 178:

kol 2	wiersz 4 z góry	„wymknął się“	czytaj:	*„wymknął“*
„ 2	„ 12 z dołu	„dźwignął“	czytaj:	*„dźgnął“*
„ 2	„ 4 z dołu	„ośliznął“	czytaj:	*„uśliznął“*
„ 3	„ 2 z góry	„Creeches“	czytaj:	*„breeches“*
„ 3	„ 6 z góry	„kłusem“	czytaj:	*„pędem“*
„ 4	„ 1 z dołu	„rzekł“	czytaj:	*„rzekła“*
„ 5	„ 7 z dołu	„odalistki“	czytaj:	*„odaliski“*

zy tyle słomy, co w roku przeszłym. Natomiast okazało się, że na wyżej położonych polach ziarno zeschło się i zmalało w skutek nadmiaru suszy, na niższych zaś żyto wyległo, co również niekorzystnie oddziałało na jakość zarówno ziarna, jak słomy. Większe jeszcze szkody wyrządziła susza w jarzynach i warzywach. Owies i jęczmień nie wyrosły należycie w słomę, a i ziarno nie wykształciło się dostatecznie. Plantacyom zaś kartofli, a zwłaszcza buraków cukrowych zagraża przy dalszem trwaniu obecnych upałów poważne niebezpieczeństwo; przepadł również, o ile się zdaje, zupełnie drugi pokos siana. Pomimo tego ogólny stan żniw prezentował się dobrze. Przyszło jednak nieszczęście. Oto w ostatnich dniach lipca rozpętała się nad całem Poznańskiem nawałnica, jakiej dawno już nie widziano. A nie była to tylko jedna nawałnica, lecz cały ich szereg, który przeleciał na wschód od Poznania, niszcząc gradem zboża a zabijając piorunami ludzi.

Zaledwieśmy przestali narzekać na utratę kilku większych majątków polskich, a oto znowu kawał ziemi polskiej jest zagrożony. Jest to Topolno, położone w Swieckiem, dotychczas własność p. Kublickiego. Dnia 5go października idzie ten majątek pod młotek w sądzie okręgowym w Swieciu. Topólno, stara siedziba magnackich rodów, leży nad Wisłą w uroczym zakątku i jest perłą powiatu świeckiego, ale otoczone ze wszystkich stron niemczyzną: na nizinach rozsiedli się niemieccy gburzy, a z drugiej strony sąsiaduje z Topólnem komisya kolonizacyjna w Zbrachlinie. A więc to jest idealna placówka; oby ją tylko kupił jaki Polak.

Wiedeń 4 sierpnia.

(*m.*) Nie da się zaprzeczyć, że w niemałych kłopotach znajduje się obecnie zjednoczona lewica niemiecka. Dostała się ona już nie we dwa, ale w trzy ognie. Najdotkliwszym dla niej jest ogień zionący z góry, z wyżyn, z których rozkazuje *Neue Freie Presse*. Położenie to najtrudniejsze, w skutek stosunku, jaki się wyrobił w ciągu kilkunastu lat ostatnich między tem stronnictwem a tym dziennikiem, stosunku tak ukształtowanego szczególnie i anormalnie, że nie gazeta była organem partyi, ale właśnie na odwrót. Ztąd sterroryzowanie stronnictwa, ubezwładniające jego ruchy, a kompromitujące je na dole, w obec masy wyborców, ustawiczną w ostatnich mianowicie latach krytyką.

Teraz padło z tych wyżyn nowe hasło i nowy rozkaz przekształcenia, zreformowania stronnictwa. Stronnictwo liberalne ma przestać być partyą państwową, a stać się bardziej postępową i narodową. Tym rozkazem stawia dziennik stronnictwo swoje znów między dwa nowe ognie. Na te dwa znane hasła podnoszą bowiem głowę z jednej strony socyalni demokraci, z drugiej narodowcy niemieccy — i wyciągają już ręce po dziedzictwo dawnej liberalnej partyi, podnosząc nie bez słuszności, że jest to nawoływaniem pod ich dawne sztandary. Zresztą jeżeli co, to właśnie te dwa hasła nie mają racyi bytu tam, gdzie chodzi o reformę starej liberalnej partyi. Nie od wczoraj wytykają jej bowiem szczególną anomalię ciągłego wywieszania zwietrzałych strzępków chorągwi wolnomyślnej. Lewica, będąca dziś przedstawicielką stanu średniego niemieckiego w Austryi, z natury rzeczy i istotnych interesów tego stanu, stała się w gruncie rzeczy zachowawczą i tylko — a może właśnie w tem leży główna jej trudności dzisiejszych przyczyna— nie miała nigdy odwagi wyznać tego otwarcie. Dziś pchać ją na wolnomyślniejsze jeszcze tory byłoby wyzuciem jej z wszelkich podstaw realnych, zawieszeniem karkołomnem w powietrzu. Co do drugiego, narodowego hasła, to i tu dla niej przystani nie ma, gdyż niezagrożonych zresztą interesów Niemców austryackich inne stronnictwa ostrzej bronić będą, konkurencya na tem polu niemożliwa i ziarno jej przytłumiłyby łatwo Schönererowskie bławatki.

Jasne to wszystko jak na dłoni i w obec tego zapytać doprawdy przychodzi, jak pismo, któremu wiele innych przymiotów, ale sprytu chyba odmówić nie można, jak, powtarzamy, zręczna, jeżeli nie zawsze polityczna *Neue Freie Presse* takich rad stronnictwu, nad którem opieką swą rozciąga, udzielać może?

Otóż odpowiedź na to gotowa, bo śledząc chronologicznie, kiedy to dziennik ten lewicę i misyę jej dotychczasową za skończoną uznał, kiedy dla niej gruntownej reformy i nowego posłannictwa, nowych celów zażądał, dojdzie się koniecznie do dnia pamiętnej audyencyi dr. Luegera w Burgu. Wtedy to zakiełkowała ta szczególna myśl w redakcyi *Neue freie Presse*, że lewicę, jedną z najstarszych partyj parlamentu austryackiego, to stronnictwo nie zawsze poważne taktyką, ale poważne liczbą swych członków, tradycyą i mnogimi, choć znów zdaniem naszem nie zawsze korzystnie użytymi talentami, wyzuć z tej politycznej tradycyi należy, aby z niej zrobić coś na kształt rozszerzonego wiedeńskiego „Verein zur Abwehr des Antisemitismus“, w którymby br. Chlumecky rolę profesora Nothnagla, a hr. Kuenburg rolę baronowej Suttner przyjęli! Dlatego dzwonienie o reformę, choć oczywiście pod inną nazwą dość mętną „einer national- fortschrittlichen Partei“. Że lewicy do tej kapitulacyi, czy zmiany frontu nie pilno, o tem świadczy kulejąca dotychczas silnie akcya reformatorska progra-mu *Neue freie Presse*. Ale choć adherentów dotąd mało, jedna się już przecie konsekwencya tej akcyi ukazuje, a tą jest zamięszanie pojęć i zamęt w stronnictwie liberalnem. Swiadczą o tem tak sprzeczne w swych rezolucyach zebrania liberalne w Czechach, na Morawach, w Styryi. Myli się zaś *Neue freie Presse*, jeżeli pisze w liście ze Lwowa, że Polacy i pisma polskie wśród zamętu i niesnasek własnych w erze przedwyborczej, niesnasek, które w zbyt jaskrawych chyba maluje barwach, nie mają rzekomo czasu „przyglądać się i cieszyć widokiem rozdwojenia w łonie stronnictw niemieckich“. Owszem przyglądają mu się Polacy ciekawie, bo ciekawy to zaiste proces. A choć nie mają ani obowiązku, ani ochoty śpieszyć na pomoc zagrożonej liberalnej partyi niemieckiej, rachowaliby się z pewnością z przyczynami politycznemi faktu, gdyby „stronnictwo państwowe“, a więc zdolne jeszcze do służenia państwu i do wspólnej walki przeciw żywiołom wywrotu, miało się tego charakteru wyzbyć i z wielkiej partyi parlamentarnej przemienić w jakiś „anti - antisemicki“ hufiec, na czemby z pewnością tylko burzący się jeszcze i na pochlebnej dlań przesadzie liberałów po nad właściwą miarę wyrastający antysemityzm skorzystał.

Londyn 31 lipca.

(*T*). Dominującym faktem chwili obecnej jest międzynarodowy kongres socyalistyczny. Nasłuchaliśmy się o nim z góry wiele: miał on być testamentem ubiegającego stulecia, a jednocześnie obwieszczeniem nowego zakonu dla ludzkości. Ostatni wiec międzynarodowy socyalistów miał miejsce w Zurychu w 1893 r. a ponieważ nie wydał on żadnych owoców wyjątkowych, nie było powodu uważać tegorocznego zjazdu w Londynie jako daty historycznej. Charakterystyczną cechą ostatniego, była rezolucya wykluczająca od wszystkich przyszłych zjazdów — anarchistów. Socyaliści uważają, że owa niesforna tłuszcza indywidualistów kompromituje ich, pragną więc udowodnić, że nie ma między nimi żadnej solidarności. Ta bratobójcza między nimi zwada ma niezaprzeczenie strony komiczne, ale byłoby błędem nie do darowania, ażebyśmy po za nią spuścili z oka tragiczną powagę samej kwestyi. Liczne manifestacye socyalistów, które miały miejsce we wszystkich krajach, gdy wybierano delegatów na zjazd londyński, nie pozwoliły zachować najmniejszej wątpliwości co do istotnego nastroju tych agitatorów.

Kongres miał się otworzyć 27 b. m. i oczekiwano nań jakich 800 delegatów. W przededniu jego zagajenia urządzoną być miała wielka manifestacya warstw zarobkujących angielskich w Hyde parku pod godłem wiecznego pokoju. Socyaliści utrzymują, że wojny wybuchają w interesie kapitalistów, którzy prowadzą na rzeź bezwiedne tłumy, ale że warstwy ludowe wszech narodów pałają ku sobie wzajemną miłością, że nie ma pomiędzy niemi żadnych sprzecznych interesów. Nie potrzeba zapewne wykazywać sofizmatu leżącego na dnie takiego poglądu, ale ponieważ pokój międzynarodowy jest błogosławieństwem dla ludzkości i ma wśród Anglików niezaprzeczenie więcej zwolenników aniżeli w innych krajach, zatem ta manifestacya pokojowa była dobrze widzianą nawet przez tych, którzy nie są wyznawcami socyalizmu.

P. Steadman i Herbert Burrows, którzy dokładali wszelkich starań, aby ten olbrzymi meeting pokojowy miał takie samo powodzenie jak zwykle tego rodzaju manifestacye ludowe, dopieli swego celu. Orszak procesyonalny liczył kilkadziesiąt tysięcy ludzi i przeciągał do parku z wybrzeży Tamizy. Nie ma potrzeby opisywać jego wyglądu. Były to zawsze te same stowarzyszenia, korporacye, federacye kluby etc. ze swemi czworokątnymi sztandarami rozpiętymi na ramach ruchomych, z orkiestrami, wozami alegorycznymi. Dwanaście mównic ustawionych było w parku pomiędzy pasągiem Achillesa a Bramą Marmurową i na każdej z nich mieli zabierać głos przedstawiciele wszystkich narodów. Wszystko rozpoczęło się według nakreślonego programu i olbrzymia procesya we wzorowym porządku weszła do parku. Ale w tej właśnie chwili lunął deszcz zwrotnikowy. Od trzech miesięcy mieliśmy tu suszę nadzwyczajną i kanikularne upały, i jakby dla wynagrodzenia sobie straconego czasu otwarły się wszystkie śluzy niebieskie i nie kroplami, ale potokami płynęły strugi wody. O żadnym meetingu mowy być nie mogło. Uciekły pośpiesznie statystyczne tłumy widzów, co się były zeszły do parku, aby się manifestacyi przypatrzeć, a mówcy i organizatorowie ograniczyli się do formalności odczytania przygotowanych rezolucyi i oznajmienia, że przyjęte zostały jedno godnie.

Ale jeżeli fiasco tego wspaniałego zagajenia socyalistycznego wiecu przypisać trzeba okoliczności od planów organizatorów niezależnej, to nie można tego samego powiedzieć o obradach samego kongresu. Miał on trwać sześć dni. Trzy już upłynęły i absolutnie nic dotąd nie zrobiono. Owi reformatorowie społecznego ustroju, którzy mieli sformułować plan akcyi gruntownie obmyślany i ukazać się jako potęga niezłomna, którzy w jednolitej, zwartej falandze iść mieli na szturm starej organizacyi świata: stracili połowę przeznaczonego czasu na kłótniach, sporach, skandalicznych zajściach, kułakach i bójkach. Widocznie wszyscy prze-cenialiśmy ich znaczenie. Jak na wieży Babel, mówią tam wszystkimi językami, ale mówią niedorzeczności. Z taką rzeszą załatwić się będzie nie trudno, a przyjdzie to tem snadniej, że oni sami wzajemnie się niszczą, trzebią i rujnują.

Powodem tych zatargów były usiłowania anarchistów do wzięcia udziału w obradach kongresu. Chociaż wybieranie delegatów nie ma racyi bytu u jednostek, które żadnego zbiorowego organizmu nie uznają, to podszyli się oni pod rozmaite syndykaty i jak wilki w owczej skórze, pragnęli się dostać do wnętrza kongresu i na jego decyzye oddziałać. Ostatecznie nie udało się im, ale oddali przynajmniej tę przysługę, że ujawnili wewnętrzną rozterkę, istniejącą w łonie socyalistycznego stronnictwa. Pokazało się, że wśród każdego socyalistycznego stronnictwa są rozmaite grupy i kategorye, rywalizujące między sobą. Pomiędzy francuzkimi delegatami przybrało to rozdwojenie skandaliczne rozmiary. Trzymali kongres w zawieszeniu, nie mogąc się zgodzić na wybór delegata do centralnej dyrekcyi. Nie tylko, że pewna liczba socyalistycznych grup sympatyzowała otwarcie z anarchistami i nie chciała ich potępić, ale pomiędzy przywódzcami samych socyalistów, rywalizacya przybrała formy nieprzyjacielskie. P. Guesde, stary bonza doktryn kollektywizmu, nie chciał ustąpić pierwszego miejsca pp. Millerand i Jaurès, politykom parlamentarnym. Delegaci różnych grup podpisywali rozmaite manifesta i kontr - manifesta. Niemcy przynajmniej nie podnieśli rokoszu przeciwko swym trzem przywódzcom wypróbowanym, pp. Liebknechtowi, Beblowi i Singerowi. Rosyanie wypędzili jednego delegata, którego podejrzewali — nie wiem, czy słusznie, za szpiega ich rządu. Podejrzenie to padło na człowieka z polskiem nazwiskiem. Hiszpanie i Holendrzy pokazali się zarażeni anarchizmem do szpiku kości: ci ostatni po namiętnym proteście opuścili wczoraj kongres, obarczając go swem przekleństwem.

A Anglicy? Jak wiadomo, ich Trades Unions, których wytrwała akcya przeprowadziła tyle ważnych reform dla warstw robotniczych, różnią się korzystnie od warchołów i półgłówków stałego lądu. Ale i oni przez częste stykanie się z kontynentalnym socyalizmem, stracili wyraźnie na rozwadze i praktycznym zmyśle. Pp. Tomasz Man i Keir Hardie przemawiali za przypuszczaniem anarchistów do rozpraw: pierwszy w imię wspólności ostatecznego celu, a drugi dlatego, że sam nie jest nikim innym jak anarchistą. Pomiędzy związkami robotniczymi dawnymi a nowymi jest różnica nietylko metody, lecz także temperamentu. Ale bądź co bądź jeżeli jakikolwiek dodatni rezultat z całego obecnego wiecu wypadnie, to będzie to zasługą Anglików.

Nie wiem co na trzech posiedzeniach, które się jeszcze odbędą, postanowionem zostanie. Ale bez obawy o fałszywe proroctwo z góry powiem, że socyalizm poniesie szwank. Przeciwnicy jego spostrzegli słabe strony w jego organizacyi nie po raz pierwszy, ale wyraźniej i dobitniej niż dotąd. Gdy będziemy słyszeć groźby i zapowiedzi, że świat nasz zburza do szczętu, uznamy to jako przechwałki. Jeżeli świat nasz ma być skazany na zagładę, to w każdym razie nie stanie się to tak szybko jak socyaliści zapowiadali. *Qui vivra, verra!*

Z innych spraw publicznych została rozwiązana jedna — proces dra Jamesona. Znacie już z depesz wyrok trybunału 15-to miesięczne więzienie, chociaż bez ciężkich robót, ale surowe, jest karą, która sumienie publiczne zaspokoić może. Jest zastanowienia godnem, jak dalece opinia narodowa ochłonęła i uspokoiła się na tym punkcie. Ruina południowej Afryki jest argumentem, który ostudził namiętności jingów. Rząd oznajmił, że obecnie, skoro ta sprawa załatwiona została, będzie mógł przystąpić do badań nad współudziałem wielkiego handlowego Towarzystwa Południowej Afryki w zbrodni międzynarodowej nad jego organizacyą i ustawą. Ankieta śledcza potrwa prawdopodobnie kilka miesięcy i dużo wody upłynie, zanim cała ta drażliwa sprawa załatwiona zostanie. A tymczasem trzeba będzie całą armię wysłać na uśmierzenie powstania afrykańskiej dziczy tak niebezpiecznie do buntu podrażnionej.

Mały Fejleton.

Nic nowego.

Sporo było kłopotu i strachu nie mało, kiedy Mania po raz pierwszy wybierała się iść czytać gazety dziadkowi. O swym awansie wiedziała już od dawna, lecz nie spodziewała się, że ją spotka tak prędko. Tymczasem pokazało się, że ciotka Helka ma tyle roboty z wyprawą, iż wieczorami czytywać nie może i rada w radę, postanowiono z Mani zrobić lektorkę przed oznaczonym z góry terminem.

Z bijącem sercem i z gazetami pod pachą Mania wybrała się wieczorem do pokoiku dziadka. U drzwi zatrzymała się chwilkę, tak jej serce biło. Trzeba było ochłonąć ze wzruszenia i stanąć choć na minutę pod pozorem, że biały fartuszek zawinął się około szyi, a loki spadają na oczy.

Ale fartuszek już leży dobrze, lok, choć pewnie sterczy jeszcze obrzydliwie, lecz na oczy już nie spada, więc nie ma innej rady, tylko — trzeba wejść.

Powoli naciska klamkę i wsuwa się cichutko przez drzwi ledwie uchylone. W dużym pokoju panuje półmrok. Przy lampie, nakrytej zieloną umbrelką, w wielkim fotelu, siedzi dziadek zamyślony. Nie spojrzał nawet na nią i nie dziwi się zmianie. Musieli go już uprzedzić.

Mania, ledwie palcami dotykając ziemi, podchodzi wolno ku stolikowi. Przez drogę stara się przyjść do siebie i rozejrzeć w pokoju, który wydaje się jej ogromny i bardzo ciemny.

Wzrok jej błądzi dokoła i pada na ścianę, na której wiszą stare portrety pań i panów. Jezus! Marya! jak oni dziś na nią patrzą! Ten stary pan z wielkiemi wąsami i karabelą u boku mierzy ją od stóp do głowy i ma taką minę, jakby dopiero co zapytał: „Ciekawy jestem co ta mała tutaj robi?“ Pani, bardzo przystojna, z białemi włosami, wysoko zaczesanemi w górę, zdaje się odpowiadać „I ja się temu bardzo dziwię“.

Mania, choć solennie przyrzekła w drugim pokoju, że z pewnością bać się nie będzie, czuje nie wiadomo z czego jakieś osłabienie, potyka się na posadzce i mięsza okropnie, bo już jest przy samym stoliku.

— Zaczynamy — odzywa się surowo i uroczyście dziadek.

Mani pochlebia to trochę, że ją traktują zupełnie tak samo jak ciotkę Helkę, ale strach mimo to nie ustępuje. Dziadek bywa dla niej bardzo dobry, ale przy czytaniu gazet nie wdaje się w żadne rozmowy i w ogóle w takiej chwili nie ma z nim żartów. Mania wie już, gdzie czego szukać, rozwija gazetę jeszcze trochę wilgotną od farby drukarskiej i przed zaczęciem odwraca oczy ku starym obrazom, jakby się jeszcze raz w swoich spostrzeżeniach upewnić chciała. Tak, nie ma wątpliwości, tamci patrzą, jakby ją zjeść chcieli!

Zaczyna czytać. Z początku głos jej drży trochę, bo coś ją w gardle ściska i od krwi napływającej do głowy gorąco się robi. Po chwili czyta już powoli, równo, coraz wyraźniej, zupełnie tak, jak przyrzekła w drugim pokoju.

Dziadek, wpatrzony przed siebie, nie przerywa, nie odzywa się wcale. Mani zdaje się chwilami, że nic nie słyszy i nie wie nawet, że ona tu siedzi około niego i tak się męczy nad gazetą. Doczytała do ostatniego wiersza i urwała. Zapanowało milczenie. Mania siedzi bez ruchu około wielkiej lampy z zieloną umbrelką i czeka.

— Cóż dalej? — pyta nagle dziadek krótko i ostro.

— Nic nie ma więcej — odpowiada nieśmiało Mania.

— Ha! w takim razie nic nowego — mówi dziadek znacznie łagodniejszym tonem.

To znak do odejścia. Mania składa gazetę i wysuwa się z pokoju znacznie prędzej, niż do niego wchodziła. Na pożegnanie jeszcze raz spogląda na przeciwległą ścianę, ale od drzwi widać już tylko karabelę na obrazie pana i białe loki na obrazie pani. Z tego nic zmiarkować nie można.

Czytanie wchodzi powoli do codziennego trybu życia Mani; coraz mniej się boi, jest coraz uważniejsza, a państwo ze starych portretów już trochę się przyzwyczaili do jej osoby, choć jest pewna, że w głębi duszy jeszcze coś przeciwko niej mają.

Pewnego razu ciotka Helka uprzedza ją, żeby przy czytaniu zachowywała się ciszej niż zwykle, bo dziadek trochę chory.

Mania wsuwa się do pokoju, bez szelestu i zasiada na zwykłem miejscu w fotelu przy wielkiej lampie z zieloną umbrelką. Pokój wydaje się jej tego wieczoru jakiś większy, ciemniejszy i dziwnie cichy. Czasami dobiega turkot głośniejszy z ulicy. Spojrzała ukradkiem na dziadka, który siedzi mocno pochylony i od wczoraj zmizerniał bardzo.

— Zaczynamy! odzywa się według zwyczaju, tylko trochę cichszym głosem.

Mania rozpoczyna czytanie i gdy doczytała do ostatniego wiersza, na słowa: „Ha! w takim razie nic nowego“, zabiera się do odejścia, ale dziadek tym razem jeszcze coś mówi. Zatrzymuje się więc i słucha zdziwiona.

— Widzisz, dziecko, stary już jestem i chory teraz... umrę pewnie i nie doczekam się, ale ty..

Dziadek wstaje z wysiłkiem z fotelu, kładzie drżącą rękę na głowie dziewczynki i niespodzianie błogosławić zaczyna. Mania zalękniona przyciska się instynktownie do ręki dziadka i czuje jak łkanie rozpiera jej piersi i dławi w gardle. Nie może się już dłużej powstrzymywać i wybucha płaczem. Dziadek całuje ją w głowę i coś szepce do ucha, a ona zalewa się łzami. Nagle otwierają się drzwi i wbiega ciotka Helka, żeby zobaczyć co się tu dzieje. Trzeba coprędzej wyprowadzić dziewczynkę, a rozerwać i w lepszy humor wprowadzić dziadka...

Mania w drugim pokoju długo jeszcze uspokoić się nie może. Przestała płakać, ale łkania wstrząsają nią od czasu do czasu. Rozpaloną i od łez wilgotną twarz przyciska do szyby okna. W ręku ściska nerwowo te przebrzydłe gazety, które nawet dla dziadka nie chcą wydrukować — nic nowego.

Ach! Nic nowego!

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

P. Władysław Niemeksza, znany inżynier dla budowy maszyn, pracuje obecnie w teatrze nad zaprowadzeniem nowego systemu ogrzewania audytoryum i sceny, tak, ażeby w zimie mogła siedzieć publiczność w teatrze w balowych nawet ubraniach, nie jak dotąd w paltach i kaloszach.

Komisya krajowa dla rewizyi katastru podatku gruntowego, o której rozpoczęciu urzędowania wczoraj donieśliśmy, poleca stronom, któreby chciały wnieść jakie zarzuty przeciw zaszacowaniu gruntów, aby wniosły je do komisyi najpóźniej do 15 września. Będzie to ułatwieniem żadania komisyi i przyniesie pożytek właścicielom ziemi.

Na pierwsze posiedzenie komisyi przybył wiceprezydent izby deputowanych p. D. Abrahamowicz, który jako referent spraw podatkowych w izbie deputowanych i przyszły członek komisyi centralnej dla podatku gruntowego w Wiedniu, dawał komisyi cenne wyjaśnienia i wskazówki postępowania. W dyskusyi stąd wynikłej wskazywał tak p. Abrahamowicz jak i inni członkowie komisyi krajowej na potrzebę podniesienia szczególnie taryfy leśnej wskutek rozwoju środków komunikacyjnych w ostatnich latach 15-tu, zwłaszcza przez pobudowanie licznych kolei.

W końcu rozdzieliła się komisya na trzy sekcye czyli subkomitety wedle rejonów i przystąpiła do ukonstytuowania się przez wybór przewodniczących dla każdego rejonu.

Dla rejonu lwowskiego, który obejmuje powiaty: Bóbrka, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Krasne, Lisko, Lwów miasto, Lwów powiat, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rudki, Sambor, Sanok, Sokal, Staremiasto, Stryj, Turka, Zółkiew, Żydaczów wybrano przewodniczącym p. Stanisława Gniewosza.

Dla rejonu krakowskiego, obejmującego powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec wybrano przewodniczącym p. Józefa Męcińskiego.

Dla rejonu tarnopolskiego, obejmującego powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Stanisławów, Śniatyn, Skałat, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów wybrano przewodniczącym p. Mieczysława Onyszkiewicza.

Wiadomości dyecezyalne Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezentę na gr. kat. probostwo w Rychwałdzie w dek. bieckim otrzymał ks. Maksymilian Durkot. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Węgrzynowicz na Chyrzynkę w dek. próchnickim, J. Mudryj na Bonarówkę w dek. krośnieńskim, Ant. Męciński na Nowosielce w dek. sanockim.

„Echo“ zasłużone lwowskie Towarzystwo śpiewackie bawi obecnie w miastach prowincyonalnych i zdrojowiskach krajowych. Koncerty, dawane tam przez to Towarzystwo mają wielkie powodzenie, a śpiewacy doznają wszędzie najserdeczniejszego przyjęcia. Sezon obecny dla „Echa“ nie był „martwym“ produkcyi Towarzystwa słuchano dotychczas w Rymanowie, Iwoniczu, Nowym Sączu i Krynicy, a wszędzie sukces był świetny. Owacyjne przyjęcie sympatycznym lwowskim gościom zgotowali między innymi Nowosądeczanie, gdzie odbył się na uczczenie „Echa“ wspaniały bankiet. Niebywałem powodzenie cieszą się teraz koncerty w Krynicy, gdzie ich już kilka dano na żądanie letników. Po każdym koncie cie odbywają się reuniony, które trwają do rana, a bawi na nich całe miejscowe towarzystwo. Wczoraj urządzono dla dyrektora „Echa“, p. Galla wspaniałą owacyę. Goście z Królestwa obdarzyli dyrektora mnóstwem bukietów i wieńców.

Dochód z wycieczki i festynu strażackiego w Janowie dnia 26 lipca wynosi 410 zł. 54 ct., po strąceniu wydatków 177 zł. 13 ct.; pozostały czysty dochód 233 zł. 11 ct. rozdzielono równo między ochotniczą straż janowską i lwowską.

Z wód krajowych. W Rabce bawi 1322, a w Rymanowie 1345 osób.

Misya ś. p. ks. Reya Wrszowca, która po śmierci swego przewodnika udała się dalej do Abisynii, została w drodze obrabowaną z gotówki. Rabusiami była eskorta, którą wysłańcy wynajęli dla własnej ochrony. Uwolnienie jeńców włoskich z rąk Menelika dozna więc znów zwłoki, bo karawana pozbawiona wszelkich zasobów pieniężnych, musiała zatrzymać się w Gibuti.

W Chyrowie objął dnia 4 b. m. urząd rektora w konwikcie OO. Jezuitów O. Piotr Bapst. Już poprzednio pracował on w dawnym konwikcie tarnopolskim jako profesor i prefekt, a przed przeniesieniem konwiktu OO. Jezuitów z Tarnopola do Chyrowa był tam ostatnim rektorem. Konwiktowi OO. Jezuitów możemy powinszować tak dzielnego kierownika.

Pożary. W Piaskach, w pow. lwowskim, spaliły się dwie włościańskie zagrody wartości około 900 zł. Budynki były ubezpieczone na 700 zł. Ponieważ istnieje podejrzenie, iż ogień został podłożony, wdrożono karno-sądowe śledztwo. — W Wiewiórce (pow. pilzneński) spaliło się kilka budynków należących do właściciela dóbr Józefa Sędzielowskiego, skąd powstała szkoda na 4.000 złr., ubezpieczona tylko na 1.600 złr. Dzierżawca wsi, Goldfuss, utracił przy tym pożarze 200 kop zboża i 500 centnarów siana, za które posłał premię asekuracyjną zaledwie przed pół godziną. Ogień powstał

3

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

Niedalej niż wczoraj zrobiono mi niespodziewaną propozycyę. Karol Viraux najbogatszy posiadacz ziemi w Varsange, gruby Viraux, jak go tu nazywają, przyszedł do mojej kancelaryi pod pretekstem zakupu jakiegoś pola. Odrazu zmiarkowałem, że to był tylko pretekst, pod którym kryło się coś ważniejszego, bo zaczął mówić o tem i o owem, o cenach zboża, o hodowli bydła, w końcu jął mnie wypytywać, co mi też przynosi moja regentura.

— Czyżbyś pan miał ochotę nabyć ją także? — zapytałem żartem.

— Może i tak — odparł. — A wiesz pan, jaką ofiaruję ci za nią cenę?

Widząc, że się niczego nie domyślam, odrazu przystąpił do rzeczy.

— Znasz pan Reginę, moją Reginę? Jakże ją znajdujesz?

Upewniłem go, że jest bardzo piękną i zachwycającą.

Pogłaskało to miłość własną starego.

— Zachwycająca, jak zachwycająca, ale przystojna i dobra dziewczyna. Niebrak jej kawalerów, bo to i rozumek nielada w głowie, i grosz w kalecie. Nie dla tego, że moja córka, ale drugiej takiej szukać ze świecą. Czynne to, pracowite, zręczne i oszczędne.. Umie i ład w domu utrzymać, i starego ojca w karbach dzierżyć... Otóż, co tam rzeczy owijać w bawełnę, wpadłeś jej pan w oko. Znamy cię od dziecka, ty również znasz nasze interesa. Mamy sławne grunta, hypotekę czystą jak łza i ani piędzi ziemi pod kawczunkiem. Jeżeli się to panu wydaje dogodnem, to... podaj na zgodę rękę, mój zięciu!

Już wyciągał do mnie żylastą dłoń swoją, kiedy cofnął się przed moim wzrokiem.

— Co? Nie podoba ci się, że zaprędko przystępuję do rzeczy, bo to nie zwyczaj u miejskich panów. Jest i posag w gotowiźnie. Mógłbym mojej dziewczynie sypnąć na stół parę kroć, ale nie chcę. Dostanie się to wam po mojej śmierci. Tymczasem uprawiajcie moje poletka i łąki, a kiedy mnie nie stanie na świecie, to zróbcie z ziemią, co wam się podoba, byle oczy moje tego już nie widziały. Wolałbym był, nie uchybiając panu, żeby Reśka wybrała sobie była gospodarza. Ale zachciało się dziewczynie być panią regentową. Toćby dopiero twój ojciec nieboszczyk dumnym był, że syn jego żeni się z bogatą jedynaczką starego Viraux!

Umilkł, oczekując wdzięczności z mojej strony. Ja zaś podziękowałem mu za zaszczyt, który mi czynił, plącząc się w słowach, jak człowiek nie przyzwyczajony do odmawiania propozycyj tego rodzaju.

Podrapał się w czoło, zakłopotany.

— A młodzieńcze — rzekł — jesteś bardziej interesownym, niż myślałem. Chcesz grosza na stół. Wymień twoje warunki.. a pogadamy.

Przerwałem mu tonem, który odrazu położył koniec dalszym pertraktacyom:

— Panie Viraux winienem pana uprzedzić, że nie posiadam osobiście nic zgoła. Ten notaryat jest własnością hrabiego Piotra de Varsange. Gdyby jutro znalazł się on w potrzebie, sprzedałbym regenturę bez wahania i oddał mu co do ostatniego szeląga. Tak będzie zawsze ze wszystkiem, co kiedykolwiek posiadać będę na własność. Mam względem syna mego dobroczyńcy dług wdzięczności, którego nigdy nie potrafię należycie spłacić.

Słuchał mnie niedowierzająco, z przestrachem, jakby człowieka pozbawionego piątej klepki.

— Jakto? więc oddałbyś pan swemu przyjacielowi w potrzebie cały swój majątek?

— Bez chwili wahania.

— Kiedy tak, to zapomnijmy o tem, o czem była mowa przed chwilą. Wyperswaduję Reginie. Ona sama nie chciałaby wyjść za hołysza.

Pożegnał mnie i wyszedł, a ja popadłem w zadumę.

Nie kocham przecież Reginy Viraux i nie myślałem nigdy żenić się z nią, choć nieraz okiem artysty, lecz nie kochanka, podziwiałem jej silną, zręczną budowę, czarne oczy, pełne usta i zdrową cerę. Nie, nie kocham jej, ale jest coś, co mnie przyciąga i nęci nad wszelki wyraz: to życie wiejskie. Widziałem siebie na czele tej wielkiej eksploatacyi, zarządzającym, wespół ze starym Viraux obszarami urodzajnej ziemi, zapoznającym go z różnemi nowoczesnemi wynalazkami nauki, które zastępują rutynę, ułatwiają zadanie a zdwajają dochody.

Co to za roszkosz żyć na wsi! oddychać zapachem świeżo skoszonego siana, oglądać dojrzewające pszeniczne łany, napawać wzrok pięknością natury i kochać...

Bo w końcu przez samą wdzięczność byłbym pewnie pokochał tę dobrą Reginę, która pierwsza przyszła do mnie. Ona przez miłość dla mnie zaniechałaby może próżnej myśli zostania panią miejską, żoną regenta, aby mi pozwolić powrócić do mego chłopskiego stanu. Ale ani ona, ani jej ojciec nie przystaliby nigdy na to, abym całe życie i mienie moje poświęcił Henrykowi de Varsange.

O wspólnych naszych latach szkolnych nie mam wiele do powiedzenia. Byłem przeciętnym uczniem, jakich wielu, ale za to Henryk odznaczał się swojemi niepospolitemi zdolnościami. Co to za radość i duma była dla mnie, kiedy podczas rozdawania nagród, słyszałem co chwila wywoływane jego imię.

Ja też tu i ówdzie otrzymywałem niektóre odznaczenia, poczem wracaliśmy na wakacye do zamku, gdzie przyjmowano nas jak prawdziwych tryumfatorów. Józefka prześcigała się w kulinarnych wymysłach i karmiła nas słodyczami od rana do wieczora, a Baptysta raczył siodłać dla nas dwa tłuste konie zaprzęgowe. Dopieroż to galopowaliśmy po parku!.. a co było śmiechu, co krzyku, co radości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

...skutek nieostrożności parobków, którzy podczas złożenia zboża palili papierosy.

W Podlutem zajął się 31 lipca z niewiadomej przyczyny tegoroczny zrąb w lasach metropolitalnych. Ogień trwał bardzo długo, a straszną pożogę ugasił dopiero deszcz, który się puścił w sobotę o 3 po południu. Zgorzało około 30 morgów zrębu. Szkodę, o ile na razie można obliczyć, ponoszą tylko przedsiębiorcy wyrębu lasów, którzy zrąbanego w zimie drzewa nie zdołali jeszcze zabrać z miejsca. Administracya dóbr metropolitalnych nie ponosi żadnej szkody, chyba w młodych szczepkach, które tego roku zasadzono.

Poprawiona „Ciotka Karola". W Karlsruhe zwabia na wyborną farsę codziennie tłumy publiczności, a to dlatego, ponieważ aktor grający ciotkę, wpadł na kapitalny pomysł urządzić sobie ucieczkę przed adwokatem na welocypedzie. Jeżeli się innowacya ta przyjmie, niedługo zobaczymy jak i inne sztuki dopasowane będą do — bicyklu. Zdarzyć się może, że na jakiejś prowincyonalnej scenie Hamlet poradzi Ofelii: „Ofelio! siadaj na bicykl i jedź do klasztoru!"

Od radnych gminy Chyrowa otrzymujemy następujące pismo: *Przegląd*, donosząc o doręczeniu dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Starejsoli panu prezydentowi wyższego sądu krajowego drowi Tchórznickiemu, umieścił wzmiankę o „usilnych staraniach, z wielu stron czynionych, przeciw utrzymaniu nadal sądu powiatowego w Starejsoli".

Dla objaśnienia istotnego stanu rzeczy, prosimy uprzejmie Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach swojego pisma co następuje: Jak temu już sporo, utworzono w Starejsoli sąd powiatowy. Jakkolwiek miasto to nie leżało w centrum powiatu, przecież wówczas jeszcze koncentrowało w sobie ruch powiatowy i dlatego sąd powiatowy otrzymało. Wszakże z czasem zaczęto budować kolej żelazną, stosunki się zmieniły i na krańcach powiatu leżąca mieścina straciła swoje znaczenie, ustępując miejsca innym, bliżej świata i drogi żelaznej położonym siedzibom. W ślad zatem upadek Starejsoli szybko postępował, aż doszło do tego, że dziś, kiedy powiat prawie cały domaga się przeniesienia sądu powiatowego ze Starejsoli do Chyrowa, ona nic a nic na poparcie swoich roszczeń przeciwstawić nie może. Chyrów stara się o przeniesienie sądu jawnie i otwarcie, a do celu zmierza po drodze utartej i prawej, dzierżąc w ręku silne dowody, że jest rzecznikiem słuszności. Większość powiatu nie pragnie krzywdy Starosolan, tak samo jak Chyrów, ale się nie broni i bronić będzie, by „nie nos dla tabaki, lecz tabakiera dla nosa".

Kto zna stosunki tutejsze i okolicę, temu niechybnie śmieszną się wyda naiwność Starosolan, z jaką przypuszczają, że ogromna większość powiatu, a z nią i Chyrów, który sam ¾ spraw ogólnej liczby dostarcza i nadal, bez szemrania, po górach karkołomnych wspinać się będzie, by w ich siedzibie szukać dobroczynnej opieki prawa. Czy dlatego, że: „wielokrotnie przez królów naszych uprzywilejowane i z tych przywilejów dumne (sic) mieszczaństwo" górskiej mieściny ma także przywilej żądania krzywdy współobywateli państwa? Niechaj odrzucą przesąd i uprzedzenia i spojrzą gościnnie w siebie, a wbrew swej „dumie mieszczańskiej" będą musieli przyznać, że Chyrów, posiadający dwa dworce kolejowe, szkołę, gimnazyum, wspaniały budynek zakładu OO. Jezuitów i wiele pięknych budynków, stolicą swą nie mogą się w porównaniu z mieściną na krańcach powiatu leżącą, a posiadającą [illegible] szkołę dwuklasową, kilka [illegible] Dlatego Chyrów bez obawy [illegible] pokrzywdzona ludność [illegible] opiekuńcze skrzydła [illegible] słuszna i na prawie oparta prośba znajdzie uwzględnienie, tembardziej, że [illegible] władze „sprawiedliwości".

W ten sposób uniknie się konieczności domagania się mieszkańców Chyrowa i okolicznych gmin przeniesienia przynależności do sądu powiatowego w Dobromilu, który zarówno jak do Starejsoli, tylko 5 i pół kilometrów od centrum powiatu, t. j. Chyrowa, jest oddalony. (Następnie pieczęć gminna i podpisy: *Eliasz Zatwarnicki, Polikarp Dymecki.*)

Wystawa w Warszawie, rolnicza i przemysłowa, urządzona na wielką skalę, odbędzie się w roku przyszłym. Właśnie donoszą nam z Warszawy, że rząd dał do zrozumienia, iż bardzo chętnie zezwoli na urządzenie tej wystawy i ze swej strony przyczyni się do jej finansowego powodzenia. Towarzystwo popierania przemysłu i Towarzystwo wyścigów staną na czele tego przedsięwzięcia. We wrześniu ukonstytuuje się komitet. Prawdopodobnie wypuszczone będą akcye na kwotę potrzebną na urządzenie wystawy.

Zatarg z oficerami. *Lidove Noviny* pismo wychodzące w Bernie morawskiem, zamieściły artykuł krytykujący zachowanie się kilku oficerów 81 pułku piechoty stacyonowanych w Rossitz. Wskutek tego przyszli do redakcyi pisma kapitan Loegner i porucznik Stoeger i wyzwali odpowiedzialnego redaktora Stichhowsky'ego na pojedynek. Redaktor oświadczył, że tylko w tym wypadku stanie do pojedynku, jeżeli się przekona o nieprawdziwości faktów podanych w artykule Na to odpowiedzieli oficerowie, że innej satysfakcyi jak orężnej nie przyjmą, poczem wyszli. W kilka minut potem przyszli do redakcyi dwaj inni oficerowie i żądali w imieniu jednego kolegi satysfakcyi. Redaktor dał sekundantom tę samą odpowiedź co ich poprzednikom, odsyłając ich do swych sekundantów dr. Fischera i dr. Żaka, którzy oświadczyli, że w obec komendy przeprowadzą dowód prawdy faktów podanych w inkryminowanym artykule, co zaś do pojedynku to odmówili oficerom prawa wezwania, opierając się na tem, iż przepisany przez zwyczaje pojedynkowe termin wyzwania już minął. Sprawa oddaną została sądowi honorowemu do rozstrzygnięcia.

W skutek upałów zmarło 1 i 2 b. m. w Królewcu na porażenie słoneczne 16 ludzi

Z Cieszyna donoszą: Tutejsza dla Polaków wrogo usposobiona *Silesia* donosi, że ministerstwo oświaty nie zezwoliło na otwarcie drugiej klasy polskiego prywatnego gimnazyum w Cieszynie. Wiadomość ta jednak jest zapewne mylną, gdyż w Cieszynie nie otrzymano dotąd żadnego urzędowego zawiadomienia w tej sprawie.

Ulgi dla nafciarzy. Telegram z Budapesztu przynosi wiadomość, że węgierskie ministerstwo przyznało znaczne ulgi transportowe dla ropy galicyjskiej, wysyłanej z następujących stacyi: Borysław, Drohobycz, Gorlice, Iwonicz, Jasło, Jedlicze, Krechowice, Krosno, Olszanica, Podwołoczyska, Rymanów, Skołyszyn, Ustrzyki i Zagórzany, przez węgierskie graniczne stacye Keres-Mezö, Orló i Widrany.

Mylne doniesienie. Dzienniki wiedeńskie piszą, że w ostatni poniedziałek, kiedy kilkunastu galicyjskich moskalofilów wyjeżdżało z Podzamcza na rosyjską wystawę w Niżnym Nowogrodzie, policya, obawiając się jakichś demonstracyi, przedsięwzięła rozległe środki ostrożności. Otóż nie było żadnych obaw, aby mogły być demonstracye, i nie czyniono rozległych środków ostrożności.

Kolej z Żytomierza do Berdyczowa oddano przed kilku dniami do publicznego użytku. Długość jej wynosi 45 wiorst czyli prawie tyleż kilometrów. Jest to więc droga niedługa, a jednak pociąg osobowy idzie półczwartej godziny.

Tramwaj elektryczny. Niewygodą jest wielką dla publiczności, iż wieczorem koło godziny 9 tej wóz jadący z Łyczakowa, dąży wprost do hali centralnej, można więc jechać tylko do koszar żandarmeryi. Ostatecznie trzeba się z tem pogodzić, bo — jak konduktorzy objaśniali — jest to wóz, jadący z cmentarza Łyczakowskiego, a nie z rogatki. Jak wiadomo na linii tej (ul. św. Piotra — cmentarz Łyczakowski) tramwaj kursuje tylko do 8-mej czy pół do 9-tej wieczorem. Ale wozy z cmentarza należy posyłać do remizy częściowo, nie razem, gdyż jeżeli — jak to było wczoraj — wozy, jeden za drugim, jadą tylko do koszar, a wozy, dążące do kolei, muszą pozostawać w odpowiednim dystansie, to przyjeżdżają na kolej później, niż pasażerowie na to liczą, skąd znowu liczne powstają przykrości.

Marsz Luegera nie daje spokoju gościom ogródkowym. Jak sobie Czytelnicy przypomną, był już on przyczyną śmiesznych, co prawda, lecz niemiłych zajść. Otóż obecnie utrzymują, że żydzi wnieśli do komendanta garnizonu lwowskiego prośbę o wydanie zakazu grania tego marsza, bo to... „*Religionsstörung*". Motyw to nieco dziwaczny, ale prośba, ze względu na namiętności partyjne, słuszna.

Niemiec o Zakopanem. *Fremdenblatt* zamieszcza we wczorajszym numerze sympatyczne i wyczerpujące wrażenie z naszego pięknego tatrzańskiego zacisza. Autor nazywa je wspaniałem, a zarazem melancholijnem miejscem letniego pobytu polskiego pięknego świata i kwiatu jego inteligencyi. Wymienia szczegółowo i opisuje po kolei nowe urządzenia, zakłady lecznicze i towarzyskie, wyraża wielkie pochwały dla działalności Towarzystwa Tatrzańskiego i jego zasług około ozdoby samej doliny i ułatwienia dostępu do dalszych miejscowości „czarujących cudami natury". O życiu letników pisze: „Na głównej przechadzce na Krupówkach i ulicy dra Chramca budzi się codziennie w dni pogodne między piątą a siódmą po południu wesołe, prawdziwie wielkomiejskie życie. Piękność pań podniesiona widocznem ożywczem działaniem świeżego górskiego powietrza i odpowiadającemi wspaniałej panoramie strojami, ich elastyczny i swobodny chód czyni doskonałe wrażenie życia, rzeźwości i wykwintnej elegancyi. — Skoro zaś mgła napełni powietrze i niepogoda zmusi do szukania osłony, lub gdy się zdarzy jaki cel dobroczynny, wtedy zbierają się letnicy w jednej z miejscowych sal na koncert, lub zabawę z tańcami, która świetnością i wykwintem nie ustępuje balom elity wielkich miast". — Słowa uznania znalazły się dla obecnego właściciela, hr. Zamoyskiego i dla szkoły gospodarskiej, przez hr. Zamoyską utrzymywanej; nie znajdujemy tylko wzmianki o ś. p. Chałubińskim, który właściwie jest twórcą Zakopanego, jako stacyi klimatycznej. — Wspomnienie kończy się nadzieją, do której spełnienia tak dawno wzdychamy, że nareszcie połączenie kolejowe z Chabówką uczyni dojazd do najpiękniejszej w Polsce miejscowości wygodnym i nowożytnym.

Ofiarą cholery w Egipcie padło dotychczas 12.000 osób, powróciło do zdrowia 2000 osób.

Król Alfons XIII upadł!! Ważną tą wiadomość podało biuro telegraficzne z St.-Sebastianu 29 lipca. Upadł Alfons, ale nie z tronu, tylko z bicyklu, na którym odbywał wycieczki. Ma teraz Alfons lat dopiero jedenaście, a dał już dużo do roboty drutom telegraficznym, które roznosiły po świecie różne zabawne i poważne wieści o jego czynach i rozmowach. Ostatnie zdarzenie wzbudzi nowe zainteresowanie się małym bohaterem, chociaż depesza telegraficzna mówi tylko o „małych kontuzyach na jego twarzy". A więc kurzem i ranami okryte powróciło królewskie dziecko do swego zamku, aby dalej panować. Ludność hiszpańska, zaniepokojona chwilowo, uradowała się nazajutrz, gdy telegram doniósł, że „król wyzdrowiał i wyszedł na zwykły poranny spacer". Podobno Borys bułgarski pierwszy Alfonsowi powinszował szczęśliwego wyzdrowienia i to nawet własnoręcznem pismem

Matka jest cesarzową swych dzieci Przyjaciel lat młodzieńczych cesarza niemieckiego, Poultney Bigelow, zamieszcza w miesięczniku amerykańskim *Idler* szereg szkiców o dworze i rodzinie cesarskiej w Berlinie. W ostatnim artykule pisze on: „Cesarzowa ma wielki wpływ na wychowanie dzieci. Raz ofiarowałem młodym książętom stateczek żaglowy, zbudowany w Stanach Zjednoczonych, na którym odbyłem podróż po Dunaju do Wrót Żelaznych Cesarzowi podobał się statek nadzwyczajnie, w samej bowiem rzeczy był prześliczny, ze sterem niklowym, kajutą jakby dla lalki i pomysłowemi drobiazgami w urządzeniu. Statek wypróbowano na stawach Poczdamu.

— Chłopcy moi — zawołał cesarz zachwycony — od jutra zaczną wiosłować!

Cesarzowa, która rzadko zabiera głos, rzekła w tej chwili ze spokojem:

— Nigdy nie pozwolę, aby dzieci jeździły łódką. W ich wieku to zbyt niebezpieczne.

Starałem się — pisze Bigelow — wytłumaczyć cesarzowej, że pod opieką doświadczonych marynarzy żadne niebezpieczeństwo dzieciom nie grozi. Powołałem się na wyraźnie wypowiedzianą wolę cesarza.

— Cesarz — odpowiedziała cesarzowa — jest cesarzem Niemiec, ja zaś jestem cesarzową moich dzieci.

Chmury. Człowiek, który, jak przynajmniej sam o sobie powiada, zbadał głębiny oceanów, bardzo nie wiele ma wiadomości o powietrzu, które go otacza Nauka odgadła prawo ciążenia ciał niebieskich, obliczyła odległość ziemi od słońca, poznała powierzchnię księżyca, ale atmosfera jest dla niej wciąż księgą zamkniętą. Aeronauci zanalizowali chemicznie powietrze przestrzeni, dokąd balon zalecieć może. Po za przestrzeniami, dostępnemi dla człowieka, istnieją przestrzenie gazowe, wilgotne, w których, jak przypuszczają, zapalają się gwiazdy.

Obserwacye nad atmosferą są dziełem doby ostatniej. Dopiero w roku 1885 astronom Jesse zwrócił uwagę na chmury, które złocą się w zachodzącem słońcu nawet wówczas, gdy najwyższe nawet na kuli ziemskiej góry są już od dawna pogrążone w mroku, co dowodzi, iż wiszą na znacznej wysokości nad najwyższemi gór wierzchołkami. Wysokość, na której wiszą chmury odfotografowane przez Jessego, oznaczył ten uczony na 83 kilometry nad powierzchnią ziemi, co równa się 17 razy wziętej wysokości Mont-Blanc.

Obserwacye chmur należą do najczęstszych prac meteorologa, gdyż ich kształt i budowa dopełniają wskazówki barometru. Rozklasyfikowano tedy chmury, począwszy od pierwszego najlżejszego obłoczku, sunącego jak punkcik puchu po błękitnem niebie, aż do czarnych, przerażających chmur, trapiących ludzkość burzą i piorunami.

Pierwszym klasyfikatorem chmur był astronom angielski Howard, który podzielił je na cztery kategorye czyli rodziny. Kategorye te, wraz z pochodnemi, są dotychczas zachowane w meteorologii.

Typ pierwszy: Cirrus. Od niego pochodne: Cirro-cumulus i Cirro stratus. Typ drugi: Cumulus. Od niego pochodny: Cumulo stratus. Typ trzeci: Stratus. Typ czwarty: Nimbus.

Howard w swojej nomenklaturze zwracał uwagę jedynie na formę chmur. Następnie Poëy zaczął klasyfikacyę opierać na ich budowie i ustalił podział następujący:

Typ pierwszy: Cirrus. Od niego pochodne: Tracto-Cirrus i Cirro (chmury lodowe), Cirro cumulos, Pallio cirrus i Globo cirrus (chmury śniegowe). Typ drugi: Cumulus. Od niego pochodne: Pallio-cumulus, Globo, Fracto (chmury z mgły skroplonej).

Najnowszą klasyfikacyę stworzyli meteorologowie Erck, Lang i Singer. Według niej chmury dzielą się na dziesięć kategoryi.

1) Cirrus, obłoki nastroszone, pierzaste, białe i lekkie. Płyną na wysokości 6 do 10 tysięcy metrów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa składają się z pary zlodowaciałej. Pierwszy cirrus ukazuje się na niebie na kilka dni przed niepogodą. Cirrus doprowadza do rozpaczy malarzy, tak jest trudny do oddania na płótnie ze względu na swoją lekkość i puszystość. 2) Cirro-stratus, obłok żaglowy, pokrywa białą oponą znaczną część nieba. Jest niezawodną oznaką bliskiego deszczu. Otacza księżyc „lisią czapką". Tymczasem niebo, już zaćmione, pokrywa się mnóstwem małych, ruchliwych obłoków, które się formują na wysokości 5000 metrów. 3) Cirro-cumulus. — Pogoda coraz to mniej pewna. Nadchodzi znowu obłok żaglowy, gruby, szaro-błękitny, następnie ołowiany, to 4) Alto-stratus. 5) Alto-cumulus. Obłoki te płyną już na wysokości 3000, niekiedy nawet 2000 i 1000 metrów Są to zwiastuny ulewy. Za niemi idzie 6) Strato-cumulus, złożony z wielkich kłębów szarych, otoczonych białą obwódką, które płyną, jakby się chwiały na wysokości od 6.000 do 2.800 metrów. 7) Stratus stanowi dalszy krok w zaburzeniu spokoju atmosfery, poczem idzie 8) Nimbus, ciemny, z poszarpanemi brzegami. Jest to rezerwuar, z którego płynie obficie deszcz lub pada śnieg. Ale Nimbus jest barankiem w porównaniu z 9) Cumulus, chmurami ciężkiemi, wzdętemi, odróżniającemi się jedna od drugiej ostremi cieniami Najczęściej wyglądają jak kopuły mocno wydęte Wreszcie przychodzi burza, a z nią 10) Cumulo-nimbus, chmury niosące ulewę gwałtowną, grad, pioruny Gdy Cumulo-nimbus zbliża się, wszystko na ziemi lęk odczuwa: ptaki zwołują się trwożliwemi piskami, kury chowają głowy pod skrzydła, niektóre rośliny, jak np. czułki, zamykają się, nawet człowiek odczuwa jakąś bojaźń nieokreśloną, jakiś niepokój instynktowy. Jest to moment, w którym pycha człowieka milknie i korzy się wobec ogromu sił przyrody.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 28 lipca włościanin z Glinian Michał Bunda zajęty był zwożeniem żyta z pola. W chwili, gdy naładowawszy wóz snopami przyciskał je rublem za pomocą sznura, sznur ześliznął się, a ciężki rubel spadł ze snopów i uderzył Bundę w pierś tak silnie, że nieszczęśliwy w kilka godzin potem ducha wyzionął. Bunda był porządnym i zacnym gospodarzem, a za zasługi położone około budowy cerkwi w Glinianach otrzymał w r. 1894 od metropolity Sembratowicza pochwalne pismo.

Niezwykły bocian. Onegdaj we wsi Chomiakowie pod Stanisławowem ubił na polowaniu kapitan 20 pułku obrony krajowej Henryk Sanojca bociana białego ze skrzydłami koloru paliowego i odesłał go jako curiosum do muzeum Dzieduszyckiego do Lwowa.

Miłość i patryotyzm. Do córki pewnego ruskiego mieszczanina w Obertynie zalecał się syn mieszczanina Polaka. Zalecanki te nie były w smak parobkom ruskim, więc postanowili nie dopuścić, by ruska dziewczyna wyszła za Polaka. Polak zebrał znowu swoich towarzyszy i tak oba stronnictwa odgrażały się na siebie przez jakiś czas, aż pewnego razu wieczorem przyszło do bójki na kije. W bójce zginął jeden ze stronników zalotnika, a wielu zapaśników zostało poturbowanych. W sprawie tej rozpoczęło się śledztwo sądowe.

Elektryczność na usługach parlamentu. Kilku członków wielkiej Rady kantonu Waadt w Szwajcaryi postawiło wniosek, aby dla posiedzeń tej Rady zaprowadzić elektryczny apel i elektryczne głosowanie. Urządzenie to będzie polegało na tem, iż każdy członek Rady będzie miał przy swym pulpicie trzy guziki elektryczne, za których pociśnięciem będzie mógł oznajmiać swoją obecność i głosować „za" lub „przeciw". Główne biuro potem będzie mogło przy swoim stole za pomocą specyalnego przyrządu z łatwością głosy policzyć. Najkorzystniejszem jest to, że w ten sposób wszelkie głosowania, dotąd hałaśliwe, odbywać się będą w idylicznym spokoju. Wniosek oddano osobnej komisyi, która ma zbadać jego praktyczność.

Telefon, jako ognisko chorób zakaźnych. W ostatnich czasach uskarżano się w Wiedniu oraz w licznych miastach zagranicznych, że przez telefon rozszerzają się nietylko zewnętrzne, lecz także wewnętrzne choroby. W kilku wypadkach lekarze stwierdzili nawet tuberkułę, wywołaną wdychaniem bakcylów tuberkulicznych z trąbki do mówienia przy telefonie. Koła lekarskie zwracają teraz baczną uwagę na ten objaw i starają się o odpowiednie środki zaradcze. W każdym razie powinno się uważać na to, aby aparaty telefoniczne były zawsze czyste, a zwłaszcza aparaty, znajdujące się w kawiarniach, restauracyach, wielkich biurach, publicznych mownicach i t. d., których używa wiele osób. Najpraktyczniej byłoby zapewne, przy każdym aparacie telefonicznym umieścić naczynie z rozczynem karbolowym i gąbką; aby każdy mógł przed użyciem wyczyścić trąbkę do mówienia i słuchawki.

Dziwni ludzie są w Anglii, tak niezmiernie dziwni, że znaleźli się między nimi nawet tacy, którzy proszą, aby na nich nałożono podatek! Pomiędzy petycyami, wystosowanemi w tych dniach do angielskiej Izby gmin, znajduje się jedna taka oryginalna. Oto grono cyklistów nalega, żeby na nich nałożono podatek, a to swoje żądanie argumentuje bardzo ściśle i obszernie. Petenci wyjaśniają, że nie uważają podatku jako ciężar, ale jako umowę, która obowiązuje płacącego do opłaty, a państwo do pewnej opieki. Francuzi płacą podatek cyklowy — 10 fr. rocznie, — i za to otrzymali specyalne drogi jazdy, prawo jeżdżenia po mieście, a welocypedy ich są strzeżone od złodziei. W Anglii każdy welocyped skradziony, zgubiony jest bezpowrotnie, bo nie ma numeru, a kradzież welocypedów stała się prawdziwym przemysłem w Anglii. „Rząd, dodają petenci, nie uważa sobie za obowiązek opiekować się nami, gdyż nie płacimy Chcemy zatem płacić podatek specyalny, który zobowiąże rząd względem nas. Gdy zapłacimy, będziemy mieli prawo domagać się jego opieki przeciw złodziejom i ustanowienia dróg na nasz użytek". — Parlament angielski niewątpliwie uwzględni petycyę, bo skoro już znajdują się tacy, którzy się domagają podatku, nie należy odmawiać im.

O wpływie cywilizacyi na roślinność profesor Tomasz Kirk zamieścił bardzo ciekawy artykuł w piśmie naukowem *Philosophical Society*, wydawanem w Wellingtonie w Nowej Zelandyi. Praca ta zawiera interesujące szczegóły o wpływie cywilizacyi europejskiej na warunki rozwoju miejscowej flory australijskiej. Wpływ ten, jak twierdzi Tomasz Kirk, polega na stopniowem wymieraniu pierwotnych gatunków roślin i na zamianie ich, bez udziału w tem człowieka, roślinami przywiezionemi przez Europejczyków na wiele lat przedtem. Kirk nie może wyjaśnić istotnej przyczyny tej „zagadkowej", jak się wyraża, tajemnicy przyrody, lecz faktem jest, iż obecnie w Australii zaaklimatyzowało się 500 nowych gatunków, poprzednio nigdy tam nie istniejących. „Nie wiadomo, czemu to przypisać — twierdzi Kirk — bezpośredniemu, czy też ubocznemu wpływowi człowieka cywilizowanego na otaczającą go naturę, lecz w niektórych miejscowościach Australii rozmaite gatunki roślin innych stref tak dalece się rozmnożyły, że możnaby je brać za krajowe, gdyby nie było wiadome ich pochodzenie". Przed tą florą innych części świata, nie odpowiadającą warunkom klimatycznym Australii, flora miejscowa ustępuje na całej linii, i wobec toczonej pomiędzy roślinami europejskiemi a krajowemi walki, zwycięstwo po stronie miejscowych roślin, które, zdawałoby się, iż powinnyby zwyciężyć słabszego nieprzyjaciela Profesor Kirk czyni w końcu uwagę, iż byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą wykryć tajemnicę wpływów chemicznych, mechanicznych i innych, z których pomocą nieliczne okazy flory europejskiej wypierają florę miejscową, posiadającą pozornie wszelkie warunki do toczenia zwycięskiej walki o byt

Awans urzędników kolejowych. Do klasy VIII. Franc. Gabrysi Lwów, Hil. Odzierzyński Kraków, Ludwik Drobner Kraków, Jan Bielański Czortków, Wil. Wroński Stryj, Oswald Schwarz Stanisławów, Józef Tylec i Karol Neumann Tarnopol, Stefan Neuhoff Stanisławów, Kaz. Goetkowski Tarnopol, Karol Radwański, Lud. Pawlikowski i Aleksander Czaputowicz Kraków, Szym. Barwiński Stanisławów, Piotr Skotnicki, Kazim. Pająk i Walery Steczkowski Kraków, Tad. Dybowski Stryj, Herman Silberstein Lwów, Ant. Nadachowski Ebensee. Piotr Tokarski, Ołomuniec, Ign. Szostakiewicz Lwów, Karol Freyhammer Suczawa, Jan Bosichkovich, Hubert Langner, Winc. Załoński, Jan Szczerbowski i Tytus Kancki we Lwowie; Kaźm. Leśniau Bochnia, Włodzimierz Ciszewski Podgórze, Józef Haszek Lwów, Konst. Buczek St. Sącz, Korn. Zahajkiewicz Brody, Józef Koronowicz Lwów, Józef Gutkowski Zborów, Bert. Löbenstein Kraków, Jul. Wojtowicz Sokal, Eug. Kozłowski Lwów, Ant. Moczydłowski Bogumiłowce, Edward Kozłowski Tarnów, Ant. Tyszyński Czarna; Adolf Kropiwnicki, Izydor Chojnowski Wiedeń, Ant. Puzdrowski i Józef Grzybowski Stryj, Ign. Weigel Lwów, Henryk Spalke Kraków, Jan Grzybiński Lwów, Jul. Bystrzanowski i Eug. Kropiwnicki Wiedeń.

W klasie IX awansowali: Dr Kazim. Artwiński w Wiedniu. (*D. n.*)

Zmarli. We Lwowie Justyna z Kopczyńskich Majerska, żona powszechnie poważanego profesora gimnazyalnego, w 37 roku życia. We Wiedniu Klemens Warteresiewicz naczelnik wiedeńskiej stacyi Nordbahnu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R., w poł. 20 R. Bar 760. Spada. Pogoda.

Z rozmów przyjaciółek.

— Chciałabym mieć męża niewymagającego i pobłażliwego.

Przyjaciółka, przyglądając się pilnie mówiącej:
— O, będziesz go miała, jak tylko pójdziesz za mąż.

Fraszki.

Jąkała pragnie ostrzedz przy obiedzie swego sąsiada, w którego talerzu pływa mucha:

— Mmu... mmu... — zaczyna. — E, już pan zjadł! kończy jednym tchem.

Myśl.

Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo jest lenistwem duszy.

Z teatru. Dziś we czwartek (wznowienie) „Spirytyści", komedya w 4 aktach Gustawa Mozera. Jutro w piątek nie będzie przedstawienia W sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś", komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly z panią Kwiecińską, z pp. Woleńskim i Feldmanem w rolach głównych W niedzielę po raz drugi „Wojna podczas pokoju", komedya w 5 aktach G. Mozera i Fr. Schönthana, z panią Cichocką i Czaplińską, z pp. Feldmanem, Kliszewskim, Hierowskim, Walewskim, Chmielińskim i Wcstrowskim w głównych rolach. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedya w 4 aktach Labicha i Delacour.

SPORT.

Premiowanie koni tegoroczne, jesienne, odbędzie się w Kołomyi 12, w Stryju 14, w Sokalu 16, w Gródku 18 września. Będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: rozpłodowe ze źrebiętami, młode i źrebice. Nagrody państwowe będą pieniężne po 35, 25, 20, 15 i 10 zł. oraz srebrne medale.

* * *

Stuwiorstowy wyścig cyklistów odbył się dnia 2 bm. w pobliżu Warszawy. Wzięło w nim udział dwunastu najdzielniejszych warszawskich cyklistów. Pierwszy przyjechał do mety Mieczysław Barański, który odległość stu wiorst (wiorsta równa się kilometrowi) przebył w 3 g. 43 m. 6 s. i zdobył tym sposobem duży medal złoty i dyplom mistrza jazdy w Królestwie Polskiem w roku 1896. W 10 minut po p. Barańskim przybyli prawie równocześnie pp. Skrodzki i Schmidt. Zainteresowanie się publiczności było ogromne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 sierpnia.

Dzisiejsza giełda miała nieco pogodniejszy wygląd. Otucha w świecie politycznym, że z powodu Krety nie przyjdzie do zawikłań, oraz silna tendencya staatsbahnów, wywołana nadzieją, że sprawozdanie kolei za miesiąc marzec wykaże znaczne plus w dochodach, spowodowały zwyżkę wszystkich niemal papierów. Dobrego usposobienia nie zdołała nawet zamącić wiadomość londyńskiej *Morning Post* która donosi, że między Anglią a Niemcami zaszły jakieś nieporozumienia. Oprócz staatsbahnów zaznaczyły zwyżkę także kredyty i renty, tylko uniony, tureckie tytoniowe losy i Elbethale doznały drobnej zniżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 386·—, Anglobanki 155·—, Uniony 286·—, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 249·25 Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 287·75, Elbethale 273·25 Renta papierowa 101·75, srebrna 101·75, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·25 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·65·—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble 1·26½.

§ **Ugoda z bankiem austro węgierskim** Rząd zawarł z Bankiem austro węgierskim następującą umowę: Bank oświadcza gotowość przyznania na przyszłość rządom rocznego *praecipium* w wysokości ½ miliona złr., oraz udział w czystym zysku, osiągniętym po za 4½ procentową dywidendę, a to w ten sposób że podział tego zysku nastąpić ma naprzód pomiędzy państwem a bankiem w równych częściach, w razie jednak wzrastających dochodów ma nastąpić przesunięcie punktu ciężkości na rzecz rządów. Co do 80, a względnie 76 miljonowego długu domaga się rząd jednorazowego odpisania większej sumy: mówią mianowicie o 8 do 10 miljonach. W razie gdyby Bank skłonny był żądanie to zaspokoić równocześnie rząd przystąpiłby do spłacenia Bankowi części tego długu. Prawdopodobnie nastąpi porozumienie co do sumy 30 milionów, które ze strony rządu złożone będą w złocie. Co się tyczy redukcyi kapitału, Bank ustąpi może po 100 złr. na akcyi co razem uczyniłoby 10 miljonów złr.

§ **Z dyrekcyi kolei.** Do styczniowego wydania jeneralnej taryfy towarowej na austryackich kolejach państwowych wszedł w życie z dniem 1 bm. dodatek VII.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 6 sierpnia W okolicy Walencyi pojawiło się ubiegłej nocy kilka uzbrojonych band składających się wrzekomo z republikanów. Napotkanych urzędników celnych powitały one strzałami Policya wzmocniona przez oddział kawaleryi rozpędziła bandy, przyczem z obu stron padały gęste strzały. Cztery osoby są ranne, między temi jedna kobieta śmiertelnie Policya aresztowała kilkunastu awanturników.

Wiedeń 6 sierpnia. Wczoraj po południu przybyła tu rumuńska para królewska Po obiedzie na który zaproszono hr. Gołuchowskiego z małżonką, udała się para królewska w dalszą podróż do Zell am See.

Ebensee 6 sierpnia. Przybył tu wczoraj książę Ferdynand Koburski.

Libawa 5 sierpnia. Pożar tutejszy, który trwał przez dwa dni, zdołano dopiero dziś ugasić. Oprócz domów prywatnych, spłonęło kilka gmachów rządowych. Nie odszukano dotąd kilkunastu osób, które się prawdopodobnie spaliły. Szkody są olbrzymie

Londyn 5 sierpnia. Bawiąca tu arcyksiężna wdowa Stefania jest przedmiotem ciągłych owacyi zarówno ze strony członków kolonii austryackiej jak i ludności miejscowej, która otacza księżnę dowodami sympatyi

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 sierpnia S. Krasnopolska z Latacza. K. Odrzywolski ze Schodnicy. F. hrabia Czosnowski z Ożomli G. Zgleczewski z Zakopanego. K. Witoszyński. E. Ziegler i C. M. Paul z Wiednia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. O. F. Perkins ze Stryja A. Frommer z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. D. Kozłowski z Krakowa. M. Hulimkowa z Chłopiatyna Ks. Oleksiński z Jarosławia. D. Korkus i G. Gonnerman z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 sierpnia (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 210.50, Kolej Lwowsko-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 pr 97.75 do 98.45. Bukowińskiego fund. propin 5 proc ... do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) ... 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do ... 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97... po 200 koron z roku 1893 97.?0 do...

Monety. Dukat cesarski ... 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 ... papierowy 1.26 do 1.27. 100 mar...

12)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brete.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— Mój dobry panie — rozpoczęła staruszka serdecznie — dlaczego to pan nie kocha naszej pani? Widziałam różne stadła małżeńskie, ale takiego jeszcze nie. Ona oddałaby duszę własną...

— Jak śmiesz się wtrącać do tego, co do ciebie nie należy! — przerwał jej Henryk opryskliwie.

— Właśnie że należy! — odparła niezmieszana. — Ona jest sama jedna, jak palec na świecie... kocham ją jak własne dziecko, również kochałam jej matkę, i pan myśli, że mnie to nie obchodzi, kiedy widzę, że biedactwo schnie w oczach ze zgryzoty? Jestem stara i doświadczona, nikt mi nie zabroni wypowiedzieć, co mam na sercu.

— Kiedyś taka doświadczona, powinnaś wiedzieć, żeś się wybrała z uwagami nie tam gdzie potrzeba. Radzę, miej się na ostrożności, bo ci drzwi pokażę — krzyknął Henryk z uniesieniem.

— Do drzwi sama trafię, a ust mi pan nie zamknie; powiem w obronie tej nieszczęśliwej to, czego nikt panu w oczy nie śmie powiedzieć. Wszyscy pana potępiają za niegodziwe postępowanie; widziałam pańską lafiryndę, i wiem, żeś nie pierwszy, do którego się przymila.

Henryk zaklął a Józefka wybiegła z pokoju i powtarzając ze zgrozą: „Niegodziwiec! Niegodziwiec!...“ — przeszła, nie widząc mnie wcale.

— Źle zrobiłaś Józefko — rzekłam, zatrzymawszy ją — twoje uwagi na nic się nie przydadzą.

Ona zdawała się nie słyszeć upomnienia; wygrażała pięścią w stronę gabinetu Henryka, nie przestając powtarzać: „Niegodziwiec!“

Dobre chęci Józefki pogorszyły moje położenie, jak to było zresztą do przewidzenia. Henryk posłuszny wezwaniu pani de Serres, opuścił dom na czas nieograniczony i udał się z nią razem w podróż za granicę.

VI.

Usiłowałam z początku ratować pozory w obec świata, i rozpowiadałam ciekawym, że mąż pojechał do Paryża, zmuszony interesami. On tymczasem, nie zwracając uwagi na skandal gorszący, podróżował po Austryi i Bułgaryi, i stamtąd uwiadomił mnie, że znudzony jednostajnością życia, postanowił odbyć wycieczkę na Wschód. Przez pierwsze sześć tygodni zamknęłam się w domu, nie widywałam nikogo prócz Józefki. Potrzebowałam zebrać myśli, ochłonąć z przygnębiającego wrażenia, zastanowić się co przedsięwziąć, jaki tryb nadać samotnemu życiu.

Zdarza się niekiedy, że w skutek gwałtownych wstrząśnień moralnych, człowiek odnajduje w sobie mocny zapas siły, o którego istnieniu przedtem nie wiedział. Umysł, po dojściu do równowagi sądzi doskonalej, dostrzega obowiązki, dotąd zasłonięte przez brak doświadczenia. Tak się też stało zemną. Pochylona nad kołyską córki, zrozumiałam, że ta niewinna istota, pokrzywdzona przez ojca, w dwójnasób wynagrodzoną być powinna miłością matki, myśl o tem natchnęła mnie odwagą. Powoli zaczęłam wracać do dawnych nawyknień i zajęć, a wieczorami przechadzając się po ogrodzie i podziwiając piękność przyrody uśpionej po dniu pracy, mówiłam sobie, że ja także nie powinnam poddawać się bezczynności. Kiedy ogarniało mnie zwątpienie, szukałam ucieczki w modlitwie, prosiłam Boga, aby rozświetlił ciemne drogi moje i zesłał mi moc do walki z przeciwnościami.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, zgodziłam się na wizytę starych przyjaciół, którzy zarzucali mnie listami, a w nich zwalali przyczynę mego nieszczęścia na siebie.

Gdy pan de Méran i pani Séveline weszli do salonu, zastali mnie nad kolebką uśpionej córki, której usteczka rozchylał uśmiech rozkoszny.

— Izia!... moja biedna Izia!... — zawołał pan de Méran głosem drżącym, i niezdolny powiedzieć nic więcej, zaczął szybko chodzić po pokoju. — Musicie się rozejść! — wybuchnął nareszcie, zatrzymując się nagle przedemną — wszak prawda, sąsiadko, że to jest koniecznem?

— Tak, Iziu!... — łagodnie potwierdziła pani Séveline — usłuchaj naszej rady i rozstań się z mężem.

Widok poczciwych twarzy przeniósł mnie wstecz, w tę przeszłość, minioną już niepowrotnie, a tak pełną uroku, a jasny obraz prześnionego szczęścia, oczy moje napełnił — łzami.

— I ja tego łotra nie mogę ukarać! — odezwał się pan de Méran wciąż oburzony.

Te słowa wyrwały mnie z marzeń.

— Zastanawiałam się już nad tą kwestyą seperacyi — rzekłam — ale po namyśle, odrzuciłam ją gdyż nie prowadzi do niczego.

— Dlaczego, moje dziecko? Otoczymy cię opieką, przywiązaniem, a co do sprawy, nie troszcz się; jest ona jak łza czystą.

— Tak, w obec trybunałów, ale kto mnie obroni w obec sądu złych ludzi, w obec ich oszczerstw? Moja córka nie powinna poznać, co to niesnaski w rodzinie, nie powinna cierpieć za błędy przez ojca popełnione. Ja sama nie zniosłabym fałszywego i nieokreślonego położenia. Zresztą chcę pozostać na stanowisku, pragnę, żeby mąż odnalazł domowe swoje ognisko gdy zatęskni do niego.

— Ależ on cię porzucił dobrowolnie! — przerwał niecierpliwie p. de Méran.

— Położenie twoje jest fałszywem nawet bez rozwodu!... — zauważyła pani Séveline.

— Chwilowo tylko — zaprzeczyłam z przekonaniem. — Henryk nie opuścił domu na zawsze, prędzej czy później wróci, a wtedy położenie się wyjaśni.

— I ty zgodzisz się prowadzić nadal życie galernika z kulą u nogi?! — zawołał staruszek.

— Przesadzasz, dobry przyjacielu — odparłam, siląc się na uśmiech — zresztą pozostawcie mnie samej sobie.

W tej chwili złocisty promień słońca upadł na jasną główkę mego dziecka, a ja podniósłszy wzrok ku niemu, westchnęłam do Boga, błagając o łaskę wytrwania.

— Moje postanowienie jest niezłomne — rzekłam, pochylając się nad Lilą, aby ją ucałować.

Pan de Méran popatrzył na mnie z rozrzewnieniem, potem schwycił mnie w ramiona, uścisnął serdecznie i wyszedł z pokoju.

Patrzałam na staruszków jak wsiadali do rozklekotanej bryczki i widziałam, że srodze byli zmartwieni; nie spodziewali się napotkać oporu ze strony tej, którą przywykli byli uważać zawsze za dziecko potrzebujące opieki.

Tego samego dnia przybył w odwiedziny pan August. Z początku rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych, nie poruszając drażliwego przedmiotu.

— Masz pani zamiar spędzić zimę tutaj? — zapytał w końcu, wstając, aby się pożegnać.

— Zdaje mi się, że tak będzie najwłaściwiej.

— Pod pewnym względem... ale obawiam się, czy samotność nie przyniesie uszczerbku dla zdrowia. Jesteś pani bardzo zmienioną.

— Czuję się dosyć silną. Zresztą nie jestem znów tak zupełnie osamotnioną: mam córkę i przyjaciół.

— A ja, czy będę mógł odwiedzać panią od czasu do czasu?

— Rozumie się i liczę na to — odparłam zdziwiona tem zapytaniem.

W kilka dni potem Józefka sprowadziła się do mnie na dłuższy pobyt. Powtórzyłam jej rozmowę, jaką miałam z panem de Méran i panią Séveline.

— Wszak dobrze zrobiłam? — zapytałam w końcu. — Nie podzielasz ich zdania i przyznajesz, że nie powinnam rozstawać się z mężem.

— Postąpiłaś, paniusiu, jak przystoi na uczciwą i rozumną kobietę. Kto wie, czy w sądzie przyznaliby ci słuszność. Zresztą jeszcze wszystko odmienić się może. Prawda, że byłabyś spokojniejszą, uwolniwszy się od kłopotu raz na zawsze, ale ciężko byłoby ci samej jednej na świecie.

— Głównie idzie mi o córkę — dodałam.

— Tylko żebyś się nie zagryzła ze zmartwienia! biadała staruszka, wzdychając.

— Do tego nie przyjdzie — upewniałam ją. — Bóg doda mi siły. Znajdę dla siebie zajęcie, a czas wolny od pracy obrócę na dobre uczynki. Ocierając łzy bliźnim, zapomnę o własnych troskach.

— Daj Boże! — rzekła Józefka dziwnym tonem.

Wyraz jej twarzy zaciekawił mnie, widocznie miała jeszcze coś na myśli, ale prasowała zawzięcie, nie wyrywając się ze zwierzeniem. Nareszcie ustawiła żelazko na podstawce i odezwała się rezolutnie:

— Moja paniusiu, muszę ci zrobić uwagę...

— Co takiego? — zapytałam niespokojna.

— Nie powinnaś tak często przyjmować pana Augusta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trzydzieste szóste zamknięcie rachunkowe

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za r. 1895. (Dział życiowy).

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałów i rent.

	Przychód		pośmiertnych „A“ zlr.	ct.	dożywotnich „B“ zlr.	ct.	ogółem „A+B“ zlr.	ct.
1	Przeniesienie rezerw od kapitałów z r. 1891		2,403.553	94	3,325.447	81	5,729.001	75
2	„ premii „ „ „ „		80.838	99	93.872	54	174.711	53
3	„ rezerw od rent „ „		34.253	41	778.194	01	812.447	42
4	„ premii „ „ „ „		447	32	300	68	748	—
5	„ funduszu na nieuregulowane szkody		38.596	25	900	—	29 496	25
6	„ „ „ dywidendę		48.766	19	13.473	05	62.239	24
7	„ „ „ różnicę kursu		210 000	—	—	—	210.000	—
8	Zebrane premie od kapitałów		645 973	42	378.647	14	1,024.620	56
9	„ „ „ rent		7.194	96	73.108	28	80 303	24
10	Wpisowe z polic		4.157	60	1.996	06	6 153	66
11	Procenta od poż. i od lok. fund. w inst. kred. zł.	215 621·35						
	„ „ papierów wartościowych	105.597 68						
	Czynsze z nieruchomości	23.956·50	142.266	29	202 909	24	345.175	53
12	Eskont od wypłaconych szkód, przep. zadatki itd.		5.077	74	4 337	72	9.415	46
			3,621.126	11	4 873.186	53	8,494 312	64

Podział zysku:

		„A“ zlr.	ct.	„B“ zlr.	ct.	„A+B“ zlr.	ct.
1	20% od { zł. 42.704·82, „ 13.502 74 } w myśl statutu na fundusz rez.	8.540	86	2.700	54	11.241	40
2	9% od „ 350 163·16 na dywidendę członkom pierwszych / 4% „ „ 253 347 43 lat dwudziestu dwóch	31 514	69	10.133	90	41.648	59
3	Na rezerwę zysków	587	13	202	16	789	29
4	„ „ specyalną	2.061	64	466	14	2.527	78
		42.704	32	13.502	74	56.207	06

	Rozchód :	pośmiertnych „A“ zlr.	ct.	dożywotnich „B“ zlr.	ct.	ogółem „A+B“ zlr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	42.574	81	5.353	74	47.928	55
2	Wypłacone szkody	283.852	17	131.215	—	415.067	17
3	Fundusz na nieuregulowane szkody	36.500	—	4.000	—	40.500	—
4	Wypłacone renty	14'5	—	61.097	36	62 512	36
5	Zwrot premii z powodu wcz. śmierci obdar. i szkody „E“	900	—	13.742	85	14.642	85
6	Wykup polic	40.782	67	37.175	94	77.958	61
7	Rezerwy premii od kapitałów	2,639.189	80	3 657.738	81	6.296 928	61
8	Przeniesienie premii od kapitałów	87.935	37	97.894	55	185 829	92
9	Rezerwy od rent	34 112	27	764 907	18	799.019	45
10	Przeniesienie premii od rent	464	82	300	68	765	50
11	Honorarya lekarskie	6.069	32	4.046	20	10.115	52
12	Prowizye akwizycyjne	38.575	67	5 699	03	44.274	70
13	„ inkaso	23.358	08	8.717	77	32.075	85
14	Pensye, dodatki osobiste, aktywalne, pięcioletnie i emer.	37.016	64	23 677	78	60.694	42
15	Remuneracye, zapomogi, pomoc biura, zarząd itd.	8.198	26	4.488	83	12.687	09
16	Lokal, opał, światło, potrzeby biura i drobne wydatki	4.866	69	3 244	45	8.111	14
17	Prenumeraty, inseraty, papier, druki, portorya i telegramy	6.698	59	4.465	72	11.164	31
18	Koszta podróży	2 215	12	1.476	74	3.691	86
19	Należytości rządowe i koszta prawne	13.154	15	8.769	43	21.923	58
20	Wypłacona dywidenda	40.814	53	10.318	36	51.132	89
21	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	6.447	92	2.797	77	9.245	69
22	„ emerytalny urzędników	1.566	68	1.044	44	2.611	12
23	„ na różnicę kursu	178.500	—	—	-	178.500	—
24	Koszta organizacyi	9.483	11	6.322	07	15.805	18
25	Fundusz na amortyzacyę nieruchomości	900	—	600	—	1 500	—
26	Strata na papierach publicznych i ażio	32 830	12	589	09	33.419	21
	Saldo zysk	42.704	32	13.502	74	- 56.207	06
		3 621.126	11	4,873.186	53	8,494.312	64

Kraków, dnia 1 Stycznia 1896 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie

Czesław Kieszkowski

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

G. Romer. Stanisław Żaba. Jan Trzecieski. Zdzisław Obertyński. Bolesław Wierzchleyski. A. hr. Wodzicki.

jako komisya kontrolująca

...wiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak